Nr. 213. Lwów — Niedziela dnia 17 Września. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct. w Niemczech . . . 1 „ 50 „ w innych Państwach . 2 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 20 „

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: A. 17 po Ś. Lamb. N. 13 po S. Hł. 4
Jutro: św. Tomasza z W. Wos. cz. M.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 5 m. 46 Zachód „ „ 6 m. 2

Długość dnia godzin 12 m. 15 Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 16 września.

Prośbę o dymisyę barona Wilamowitza-Mellendorfa, naczelnego prezesa prowincyi poznańskiej, przyjęto, co oczywiście sprawiło hakatystom niezmierną radość. Z trudnego stanowiska, na którem sumienie zacnego człowieka musiało być w ciągłej a bolesnej rozterce z wymaganiami drapieżnej racyi stanu i z frondą podwładnych urzędników, ustąpił prawdziwy mąż stanu, jeden z ostatnich Mohikanów pruskiej biurokracyi dawnego typu. Intrygami, fałszem i okrucieństwem się brzydził i tak się niemi nieraz oburzał, że teraźniejsze jego podanie się do dymisyi jest trzecie z rzędu. Hakatyści nazywali go Polakiem nie dlatego, że istotnie pochodzi z polskiej rodziny, osiadłej na Żmudzi, gdzie w Kowieńskiem ostatnim z wyborów marszałkiem szlachty był Wilamowicz, lecz dlatego, że nie był przejęty ich duchem, a jako dziedziczny obywatel wielkopolski, rozumiał kraj i jego ludność i jej cierpienia. Jak Puttkamerowie kurlandcy, tak i litewscy Wilamowicze, znalazłszy się pod panowaniem pruskiem i wskutek związków małżeńskich zmieniwszy wyznanie katolickie na luterskie, stali się Prusakami, jednakże w Wilamowitzu pozostało poczucie, że naród polski w porównaniu z niemieckim nie jest mniejszej wartości. Niezawodnie pochodziło to w nim nie z atawistycznych skłonności, lecz z przekonania, podzielanego przez wszystkich rozumnych i zacnych ludzi, że pod względem cywilizacyjnym wszystkie narody europejskie są dłużnikami chrześcijaństwa, żaden zaś niczyim wierzycielem.

Wilamowitz rządził krajem od roku 1891, kiedy poprzednik jego, również prawy człowiek, hr. Zedtlitz-Trütschler otrzymał tekę oświaty i wyznań. Ponieważ takich szlachetnych ludzi sam cesarz powoływał na uciążliwe stanowisko w Poznaniu, przeto i teraz jedynym cieniem, który zasępia radość hakatystów, jest przewidywanie, że następca Wilamowitza nie będzie człowiekiem z ich obozu. Dawniej wysuwali oni wciąż wiceprezesa regencyi poznańskiej von Jagowa, hakatystę najczystszej wody, ale właśnie za głosowanie w sejmie przeciw projektowi kanałowemu, rząd dał mu dymisyę. Więc kiedy ten kwiat hakatyzmu uwiądł tak przedwcześnie, oni już nie mają kandydata. Tem większe za to są ich pretensye, wyrażone w okrzyku: „Nowy prezes powinien być drugim Flotwellem!“ Wiadomo, co to znaczy. Flotwell pierwszy zaczął drakonicznymi środkami niemczyć Poznańskie, potworzył landszafty, aby Polacy w nich się zadłużyli, poczem ich wywłaszczał i osiedlał gburów szwabskich, bo, jak Bismark, uważał Szwabów za najlepszy materyał kolonizacyjny. Jego system niemczenia tak się podobał Mikołajowi I, że przybywszy do Warszawy, wezwał go, aby się nauczyć jego metody. Takiego człowieka chcą mieć hakatyści, lecz sami nie wierzą, by mogli takiego otrzymać, i jęczą, że teraźniejsza „bezcelowość i połowiczność“ rządowej polityki zapewne pozostanie i nadal.

Nie połowiczność jednak, ani wrzekoma bezcelowość kieruje cesarzem, gdy na stanowisko naczelne w Poznaniu stale wybiera szlachetnych ludzi. W tej prowincyi szaleje furya teutońska, opętawszy całą biurokracyę i znaczną część niemieckiego obywatelstwa. Bożek pruskich bałwochwalców państwa nakazuje wytępić i pożreć Polaków. Neronów tam setki, a wszyscy oni wciąż wołają: Ausrotten! Auffressen! Więc coby się stało wskutek tak ogromnej gorliwości wszystkich, gdyby nie było choć jednego hamulca, który, nie łamiąc tego systemu, czego mu nawet nie wolno, przecież choćby trochę nie wstrzymywał rozpędów teutońskiej wściekłości. Więc hamulec być musi — i dlatego następcą Wilamowitza zapewne nie będzie hakatysta.

Wiadomo, że rok przyszły będzie z woli Papieża jubileuszowym w Kościele katolickim, to jest takim, w którym odbywają się specyalne nabożeństwa, przyczem są odmurowywane i zamurowywane osobne drzwi w świątyniach. Do tych praktyk religijnych przywiązane są odpusty. Napływ pielgrzymów do Rzymu będzie oczywiście przez cały rok niezwykle wielki, a wszyscy oni byliby bardzo zmartwieni, gdyby nie otrzymali błogosławieństwa Ojca św. Jednakże niepodobna narażać Papieża na trudy, którym w tak późnym wieku i po chorobie nie podołałby bez dotkliwej szkody dla zdrowia. Dawniej w takich razach Ojciec święty błogosławił niezliczone rzesze z loggii bazyliki watykańskiej, teraz zaś tego nie może czynić, ponieważ nie pokazuje się za murami Watykanu. Obmyślono tedy sposób, który właśnie ogłoszono osobnym komunikatem. Pielgrzymi będą wpuszczani na wewnętrzne dziedzińce Watykanu i tam Papież z okna będzie udzielał błogosławieństwa. Tak postanowiono wskutek porady lekarzy Ojca św., a sposób ten przyjęto tem chętniej, że chciano uniknąć demonstracyj niezmiernie licznych pielgrzymów, tych demonstracyj, które mogłyby rozdrażnić rząd włoski i wskutek tego jeszcze bardziej utrudnić ciężkie położenie katolików włoskich.

Proces belgradzki już się kończy, a jest prawdziwie skandaliczny. Wszyscy oskarżeni wypierają się własnych zeznań przed sędzią śledczym, przyczem ustawicznie kłócą się między sobą, obdarzając się wzajemnie karczemnymi wyrazami. Łotr, oszust, złodziej, wisielec — to są słowa, które nie schodzą z ust oskarżonych. Po za tem śledztwo jawne, przeprowadzone przez trybunał, nie udowodniło istnienia spisku przeciw dynastyi, ani łączności Knezewicza i Nikolicza z przywódzcami radykalistów: Pasiczem, Tauszanowiczem i protojerejem Gjuricem. Niezawodnie byli oni wrogami Milana, szkodzili mu wytrwale, chcieli go wypędzić z kraju, lecz to wszystko nie jest zdradą stanu, ponieważ prawo Milana do pobytu w kraju jest co najmniej wątpliwe: opuścił ojczyznę na mocy dobrowolnego układu z rządem i za to otrzymał odstępne, co zatwierdziła skupczyna; wrócił bez upoważnienia istytucyi prawodawczej, jedynie na wezwanie syna, co go oczywiście nie czyni w państwie konstytucyjnem osobą korzystającą z dobrowolnie utraconych przywilejów dynastycznych. A zatem walki z nim radykalistów nie można uważać za zdradę stanu. Król Aleksander zaprosił do siebie jedynego urzędnika, który pozostał w poselstwie rosyjskiem, p. Jannesena, i mówił mu, że radykaliści wciąż spiskują przeciw dynastyi i popełniają w kraju polityczne morderstwa, dążą do rewolucyi, udają tylko przywiązanie do Rosyi, w gruncie zaś rzeczy są nihilistami, a to tak zawziętymi, że nawet najwybitniejsi między nimi, jak naprzykład jeden dyplomata-jenerał pisywał rzeczy, którychby się nie powstydził Bakunin.

Wszystko to być może, czemuż jednak w śledztwie nie ma na to dowodów? W ogóle przeprowadzono je lekkomyślnie, w sposób, który kompromituje sądownictwo serbskie. Zapowiadają, że trybunał będzie dla podsądnych bardzo pobłażliwy, zdaje się jednak, że byłoby dla samego Milana i w ogóle dla dynastyi korzystniej i mądrzej uważać, że był zamach Knezewicza, ukuty z dymisyonowanym pułkownikiem Nikoliczem, bo to fakt, ale nie było spisku radykalistów przeciw dynastyi, gdyż tego nie udowodniono śledztwem. Trzeba je było przeprowadzić dokładniej, a jeśli tego nie umiano, trzeba teraz uwzględnić, że w Serbii zaczyna być duszno — i że to może oddziałać na ogół stosunków bałkańskich w sposób niekorzystny dla wszystkich sąsiadów.

Przed konferencyą.

Piszą nam z Wiednia, 15 września:

Nieprzejednani znajdują się tak w obozie prawicy, jak lewicy. W zaciekłości i uporze stronniczym jedni dorównywają drugim. Te żywioły oburzają się na samą myśl rokowań ugodowych i usiłują je przeto w zarodzie zniweczyć. Tak samo przeto, jak usiłowano obniżyć, oczernić i ośmieszyć misyę barona Chlumetzky'ego, zabrano się też do przedrzeźniania występu dr. Kathreina i to za pomocą plotki, że Cesarz wezwał go jedynie na to do Burgu, aby — mu podziękować za złożony na trumnie ś. p. Cesarzowej wieniec! Gdyby Cesarz chciał osobiście dziękować wszystkim, którzy w smutną rocznicę złożyli wieńce na trumnie ś. p. Cesarzowej Elżbiety, to przez kilka tygodni audyencye odbywałyby się wyłącznie w tym celu! Tymczasem organ prezesa klubu stronnictwa katolickiego, *Tiroler Stimmen*, krótko a węzłowato zaznacza, że wezwanie dr. Kathreina do Cesarza „nastąpiło z tych samych powodów, co wezwanie barona Chlumetzky'ego i dotyczyło tych samych spraw“ Wynika stąd jasno, że równoległa akcya ugodowa odbywa się wyraźnie na życzenie Cesarza. Wprawdzie obecnie ten sam korespondent wiedeński peszteńskiego *Lloyda*, który pierwszy uroczyście zapewniał, że wezwanie barona Chlumetzky'ego do Ischlu nastąpiło na propozycyę hr. Thuna, ni stąd ni zowąd wystawia to jako „fakt niewątpliwy“, że posłuchanie br. Chlumetzky'ego w Ischlu odbyło się bez wiedzy prezesa gabinetu. Można jednak być przekonanym, że hr. Thun tak samo zgadzał się na wezwanie br. Chlumetzky'ego, jak dr. Kathreina.

W ogóle nie wolno przypuszczać, jakoby wybitny mąż stanu, który stanął na czele gabinetu, nie myślał o niczem innem, jak o — utrzymaniu się na tem stanowisku. Taka dążność może przeważa na niższych szczeblach drabiny biurokratycznej. Ale można być przekonanym, że mąż tej towarzyskiej, majątkowej i politycznej pozycyi, co hr. Thun urząd prezesa gabinetu uważa raczej jako ciężki obowiązek, który spełnia z poświęcenia, niż jako deskę zbawienia, której się chwyta tonący! Jako patryota austryacki, hr. Thun przedewszystkiem pragnie uspokojenia Austryi, przywrócenia normalnych stosunków, zabezpieczenia jedności monarchii. Każdy środek wiodący do tego celu, wita więc niewątpliwie z radością. Nie drży na samą myśl, że ktoś inny mógłby swem pośrednictwem sprowadzić ten pomyślny zwrot. Drżeć przed tem, obawiać się tego mogą tylko ci, których urzędowe i towarzyskie stanowisko jest zawisłem od przedłużenia rozstroju, od namiętnej walki i bezrobocia parlamentarnego i którzy w razie pomyślnej zmiany przez kogo innego dokonanej, wróciliby do swej rzeczywistej nicości. Ale hr. Thun stoi zbyt wysoko, aby był przystępnym podobnym uczuciom. Raczej niezawodnie bardzo chętnie Monarsze zaproponowałby swego następcę, gdyby czuł, że sam jest przeszkodą pomyślnego zwrotu, a ktoś inny zdoła go sprowadzić. Dla tego też najlepiej będzie w obecnej, ważnej chwili nie sprowadzać najdonioślejszych zagadek życia państwowego pod drobny, zbyt ulubiony w Austryi mianownik — przesilenia gabinetu.

Jak z jednej strony jest rzeczą niewłaściwą wystawiać utrzymanie gabinetu jako jedyny, najwyższy cel, któremu trzeba podporządkować wszystkie inne, tak z drugiej strony nie ma sensu dążyć jedynie do obalenia gabinetu. Jeżeli więc n. p. *Bohemia*, główny organ Niemców czeskich, podejrzywa, że zwołanie konferencyi ugodowej nie ma innego celu, jak rozpoczęcie pozornych układów, aby tymczasem mógł być przeprowadzony wybór delegacyi i aby byt gabinetu został przedłużony „o kilka tygodni“ — jest to podejrzliwość chorobliwa. Bo nie ulega żadnej wątpliwości, że jak Cesarz, tak hr. Thun i wszystkie poważne czynniki w obozie koalicyi prawicy pragną szczerze i gorąco przywrócenia normalnych stosunków, spokoju trwałego, ile możności zupełnego usunięcia rozsadzających życie państwowe i ubezwładniających monarchię namiętnych sporów narodowościowych. Ostrożność i podejrzliwość — psychologiczne jej powody wśród Niemców czeskich, wyjaśniliśmy temi dniami — nie powinny się nigdy przeradzać w chroniczną chorobę, bo wtenczas wogóle wszelkie obcowanie ludzi, a zatem też wszelka polityka staje się niemożliwą. Trochę uczciwości, szczerości i dobrej woli trzeba przypisać nawet przeciwnikom politycznym. Przypuszczać, jak to czyni *Bohemia*, że konferencya będzie jedynie „pułapką“ na lewicę, że nie chodzi o nic innego, jak tylko o to, aby Niemców wywieść w pole, znaczy to wyrządzić brzydką krzywdę tym uczciwym i zacnym ludziom, którzy na wezwanie Cesarza podjęli się tej akcyi ugodowej, jakoteż tym wszystkim, którzy ją gorliwie popierają. Taka wygórowana podejrzliwość musi zupełnie zatruć życie publiczne. Może ona powstać tylko w czasach zupełnego zaniku świadomości obywatelskiej solidarności i przynależności do tego samego organizmu państwowego! Polacy przecież przeszli najboleśniejszą szkołę, doznali i doznają ciągle — chociaż nie w Austryi — najdotkliwszych dowodów złości i przewrotności ludzkiej, jednak pomiędzy nami nie rozwielmożnił się w podobny sposób ponury, zasadniczy pessymizm, który w każdym współzawodniku politycznym widzi pochopnego do wszelkiego oszczerstwa wroga i stosując aforyzm Hobbesa: „Homo homini lupus est“ do konkurencyi politycznej, zniża ją na poziom zaciętej walki gwałtu z podstępem — wilka i lisa!

Ruch kobiecy.

Dziennik Poznański zamieszcza bardzo trafne i cenne uwagi swego krakowskiego korespondenta, odnoszące się do pierwszego zjazdu kobiet polskich, jaki się odbył w zeszłym miesiącu w Zakopanem. Pisze on:

W trzech dniach usta brzydkiej połowy rodu ludzkiego zdolne są wiele, bardzo wiele wypowiedzieć, cóż dopiero mówić o wymownych ustach płci pięknej; było więc referatów huk i uchwał mnóstwo. Na wstępie zaraz słyszeliśmy charakterystyczne uwagi p. Marrené, że nie chodzi zgromadzonym na wiecu kobietom o rywalizacyę z mężczyznami, lecz o pogwałconą ideę sprawiedliwości i gwałt popełniony na kobietach. Odmówiono im równego wykształcenia z mężczyznami, odmówiono im równych praw, równego głosu i równych społecznych obowiązków. Przewaga ekonomiczna, czyniąca z męża chlebodawcę żony, musi prowadzić do nadużyć, bo chlebodawca jest zawsze panem położenia. To sprawiło, że coraz głośniejszy jest rozdźwięk pomiędzy wysokiemi pojęciami etyki a rzeczywistością, albowiem kobieta przeznaczona do wychowania przyszłych pokoleń, niewykształcona, niewyrobiona, nie może podołać swemu zadaniu i nieraz pomimo najlepszych chęci niewłaściwem postępowaniem demoralizuje i ogłupia od kolebki dzieci, których nie nauczono jej wychowywać.

Wiekowy stosunek poddaństwa wyrobił w niej wady niewolnicze, obniżył poziom moralny kobiety. Odepchnięta od spraw społecznych, oddała się marnym ambicyom stroju, zabawy, próżności, podkopującym tak często byt rodzin. Ileż charakterów mezkich obniżyła nikczemność ukochanej kobiety. Historya Samsona i Dalili powtarza się wiekuiście. Z tych względów podniesienie kobiety jest postulatem, obchodzącym obie płci zarówno. To też ruch kobiecy podnosi się z żywiołową siłą. Coraz głośniej rozbrzmiewają w nim wysokie pojęcia, które charakteryzują dziś etykę żeńską (!) Etyka ta opiera się na sprawiedliwości, prawdziwie głębokiem odczuciu krzywd i cierpień bliźniego, oraz na panowaniu nad ślepymi popędami. Gdyby ta etyka zapanowała w społeczeństwie, a kobiety wykształcone na równi z mężczyznami miały równe prawa, równy głos i równe społeczne obowiązki, to kto wie, czy trudności, otaczające nas zewsząd, nie rozwiązałyby się same przez się, czy nie złagodziłyby się dziczejące coraz bardziej obyczaje.

Oto motto, oto główna nuta pierwszego wiecu! Zdziwienie doprawdy ogarnia, jak tego rodzaju płytkie dowody, zapożyczone zresztą od emancypantek amerykańsko-francuskich, znalazły poklask w zgromadzeniu kobiet polskich. Więc ta karykatura kobiety matki, żony, to ma być typem kobiety polskiej? Więc takie wykolejenie niewiasty ma być następstwem równouprawnienia kobiety z mężczyzną? Więc rzekome równouprawnienie kobiety z mężczyzną na polu wychowawczem, społecznem i ekonomicznem jest koniecznym środkiem do rozwiązania wszystkich trudności nas gniotących, do złagodzenia dziczejących obyczajów? Do tego dowiadujemy się o istnieniu specyalnej etyki żeńskiej, która, gdy zapanuje, pierzchnie wiele złowrogich mar, unoszących się nad przyszłością.

I takie to mrzonki pozwoliły sobie głosić rzekomo reprezentantki naszego świata niewieściego! I żadna podczas całego zjazdu nie zauważyła, że istnieje etyka chrześcijańska, której kobieta tyle zawdzięcza, zawdzięcza stanowisko w wielu wypadkach wyższe od mężczyzny, w przeważnej części równorzędne? Mówicie panie emancypantki, iż jesteście upośledzone, iż jesteście Dalilami mężczyzn; macie racyą! Zapominając bowiem o etyce chrześcijańskiej, a tworząc etykę żeńską, oddaliłyście się od ideału matki Polki zupełnie. Nie dziw, iż mimo ogólnie niższych aspiracyi waszych, małżeństwo z wami jako jedna z klęsk obecnych przez bystrych obserwatorów poczytane być musi.

Tam bowiem, gdzie nie ma bojaźni i miłości Bożej, tam ani w spełnieniu obowiązków żony, ani w spełnieniu obowiązków matki, ani w spełnieniu obowiązków społecznych mowy być nie może. Feminizm i cały ruch emancypacyjny kobiety właśnie tam się objawia, gdzie upadek uczucia religijnego zwichnął harmonię w stosunku obojga płci do siebie, obdarł niewiastę z uroku kobiecości, zrobił z niej tylko samicę i fizycznie słabszego konkurenta w walce o byt. Zwichniętą harmonią społeczną chciałybyście naprawić panie! Ślicznie! Ale daleka to droga, jeśliście po to wybrały się — bez Boga!

Widocznie zaś, żeście się bez Boga wybrały, gdyż pomimo tylu referatów, pomimo tylu przepisów o wychowaniu, o etyce, o oświacie — o wychowaniu religijnem, o etyce katolickiej, o oświacie w duchu chrześcijańskim, ani słowa nie wspomniałyście.

A szkoda wielka albowiem poruszono na zjeździe spraw wiele, spraw bardzo doniosłych, które na bezwyznaniowym, indeferentnym gruncie owoców pożądanych dla kobiet, dla społeczeństwa chyba nie wydadzą.

Pomimo, że we wstępnem przemówieniu skarżono się na niegodziwy rodzaj męski, który od spraw społecznych kobietę odsunął, pokazuje się na samym zjeździe, że praca społeczna kobiety jest wcale pokaźna. Taka działalność kobiet wielkopolskich, trzymających straż nad Wartą i broniących z takim skutkiem narodowości polskiej, że sam Bismark to przyznawał i mali Bismarkowicze, hakatyści, ze zgrzytem zębów nieraz o tem wspominają, zasługi dalej krakowskiego Koła pań około szkoły ludowej, około obrony zagrożonych posterunków na kresach, podobnie praca kobiety polskiej na Bukowinie zasługuje na największe uznanie całego społeczeństwa, a jest tylko drobną cząstką

---

40)

SONIA KOWALEWSKA

przez

KAROLINĘ LEFFLER

Przekład Anastazyi Świderskiej.

(Ciąg dalszy).

W roku 1881 pisze pani Kowalewska do Mittag-Lefflera: „Dziękuję Panu szczerze za zajęcie się moją sprawą powołania mnie do Sztokholmu. Upewnić Pana mogę, że z największą ochotą przyjmę miejsce docenta, jeżeli mi je ofiarować zechcą. Nigdy innego stopnia nie pragnęłam, wyznaję, że mniej będę onieśmieloną i mniej bojaźliwą, jeżeli moje wiadomości ułatwią kobietom wstęp do uniwersytetu, dotąd tak bardzo utrudniony.

Nie jestem wprawdzie bardzo zamożna, posiadam jednak tyle, że żyć mogę wygodnie i bez troski, przeto warunki, tyczące się honoraryum, żadną przeszkodą nie będą.

Najgoręcej zawsze pragnęłam służyć najdroższej mi sprawie. Szczęśliwą będę, jeżeli wejdę w grono osób, pracujących w tym samym, co i ja zakresie. Szczęścia tego, które niemożebnem jest w Petersburgu, doznałam w czasie mego pobytu w Berlinie. Takie są, kochany profesorze, moje dążności. Teraz powinnością moją jest dołączyć przestrogi, udzielone mi przez profesora Weierstrassa, który, znając stosunki w Szwecyi, twierdzi, że niemożebnem jest dla kobiety otrzymanie tamże miejsca przy uniwersytecie, a co jeszcze ważniejsze, obawia się on, aby Panu, osobiście, starania się jego o miejsce dla mnie nie zaszkodziły.

Byłoby to z mej strony wielkiem samolubstwem, gdybym o tem zdaniu mego szanownego nauczyciela nie uwiadomiła Pana. Byłabym niepocieszona, gdybym za Jego życzliwość i pomimo mej dla Niego przyjaźni, zaszkodzić Mu miała. Sądzę przeto, że najrozsądniej będzie zaniechać wszelkich dalszych starań, aż do chwili, w której wykończę rozpoczęte przezemnie prace. Jeżeli mi się one, jak tego pragnę i jak się spodziewam, powiodą, mogą mi one ułatwić nawet cel, do którego dążę“.

Zaszły wśród tego różnorodne wypadki w życiu pani Kowalewskiej: rozłączenie się z mężem, naukowy i romantyczno-poetyczny stosunek z Polakiem, śmierć męża i długa jej choroba, wszystko to opóźniło wykończenie wzmiankowanej pracy. Zaledwie mogła pani Kowalewska w roku 1883 następujący list do profesora Lefflera wysłać:

„Udało mi się wreszcie po upływie dwóch lat pracę moją wykończyć, o czem Panu bez zwłoki donoszę. Zdaje mi się, że profesor Weierstrass pisał już o tem do Pana, jak to w jego liście do mnie pisanym wyczytałam, jak również i to, że powinnam bez zwłoki udać się do Sztokholmu, aby tam kursa rozpocząć.

Nie umiem tak, jak czuję, wyrazić Panu mej wdzięczności za tyle dowodów przyjaźni, i, jak jestem szczęśliwa, otrzymawszy to, czego od tak dawna gorąco pragnęłam. Nie mogę jednak zamilczeć, że nie czuję się jeszcze dostatecznie usposobioną, aby na razie objąć posadę docenta i obawiam się, że Pan, który o mnie zawsze tak pochlebnie sądzi, sam się o tem przekona, gdy mi się bliżej i dokładniej przypatrzy. Wdzięczną jestem wyższej szkole sztokholmskiej, która jedna ze wszystkich uniwersytetów europejskich bramę mi swoją otworzyła. Szczęśliwą jestem, że w Sztokholmie i w ogóle w Szwecyi drugą ojczyznę znajdę. Spodziewam się, że pobyt mój tam długie lata trwać będzie, i dlatego też pragnę tak się przysposobić, aby dodatnie wrażenie uczynić i na dobrą o sobie opinię zasłużyć.

Pisałam do profesora Weierstrassa zapytując, czyby nie było właściwem, abym przez dwa lub trzy miesiące przy nim pozostała i u niego naukę moją dokładniej jeszcze wykończyła i zapełniła braki, jakie może w wiadomościach moich dostrzedz można. Te parę miesięcy byłyby dla mnie i z tego powodu korzystne, żebym spotkać mogła uczniów kończących nauki lub pełniących obowiązki docentów, wszyscy dobrzy moi znajomi; mogłabym z nimi matematykę przerabiać, przygotowałabym się również do wykładów, czego bardzo potrzebuję. Przybyłabym do Sztokholmu w styczniu, pewniejszą już siebie będąc.“

Plan ten nie przyszedł do skutku, gdyż pani Kowalewska już w sierpniu wyjechała z Petersburga do Sztokholmu.

VII.

Przyjazd do Sztokholmu. Pierwsze wrażenia.

Po śmierci Soni Kowalewskiej, stoją mi żywo w pamięci najdrobniejsze szczegóły pierwszego naszego poznania. Przybyła wieczorem statkiem parowym z Finlandyi i stanęła w gościnie u mojego brata Mittag-Lefflera. Nazajutrz rano, pospieszyłam do jego mieszkania aby się z panią Kowalewską zaznajomić. Wiedziałyśmy nawzajem dużo o sobie, pragnęłyśmy się poznać i zaprzyjaźnić. Być może, że Sonia Kowalewska więcej się na to spotkanie cieszyła niż ja, gdyż interesował ją żywo mój zawód, przeciwnie, ja nie wyobrażałam sobie dodatnio kobiety, poświęcającej się matematyce.

Gdy wchodziłam, stała przy oknie biblioteki i przeglądała książkę; zanim się ku mnie odwróciła, ujrzałam silnie narysowany profil, bujne ciemne włosy, niedbale w jeden warkocz splecione, drobną, zgrabną postać, choć niższa część wydała mi się za krótką wobec dużej trochę głowy, usta okrągło wykrojone, ręce niezwykle małe, pokryte zbyt wydatnemi żyłami. Oczy! Ach! oczy oświecały twarz całą, nadając jej wyraz wysokiej inteligencyi. Były nieokreślonego koloru: niby ciemne, niby popielate, niby zielone, a tak przenikliwe, duże i błyszczące, jak gdyby najskrytszy zakątek duszy przeniknąć chciały. Taką siłę posiadały te oczy, że się nikt słabego wzroku nie domyślił, a jednak Sonia Kowalewska miała tak krótki wzrok, że aż czasami, gdy była znużona, cokolwiek zezowała.

Odwróciła się szybko i z otwartemi rękoma pobiegła ku mnie. Z powodu jej nieśmiałości powitanie nasze było sztywne. Pierwszą naszą rozmowę prowadziłyśmy o bólu zębów, którego Kowalewska, płynąc statkiem parowym, się nabawiła; ofiarowałam się zaprowadzić ją do dentysty. Co za miła pierwsza wycieczka po obcem mieście. Sonia jednak długo się tak podrzędną rzeczą, jak ból zębów, nie zajmowała. Pisałam wówczas dziełko: „Jak się dobre uczynki spełnia“. Właściwie mało jeszcze byłam napisała, ale Sonia tak umiała na każdego podziałać, że zanim zdążyłyśmy dójść do dentysty, cały mój przyszły dramat opowiedziałam lepiej, obszerniej, niż go sama dotąd w myśli miałam. Taki był początek naszej znajomości i późniejszego jej wpływu na wszystkie moje pisma. Posiadała w wysokim stopniu dar zrozumienia i przejmowania się myślą drugich, gdy chwaliła, czyniła to gorąco z entuzyazmem, a ganiła tak trafnie i sprawiedliwie, że co do mnie nie mogłam odtąd jakiejkolwiek pracy bez jej pomocy wykończyć. Jak którą zganiła, zmieniałam, poprawiałam póty, póki jej nie zadowoliłam. Powtarzała nieraz, że gdybyśmy się były wcześniej poznały, nie byłabym nigdy wydała dzieł „Prawdziwe kobiety“, i „Walka z życiem“.

Te dwie moje prace nie podobały się jej. Nagana pierwszej jej własny charakter maluje, mówiła bowiem: Kobieta, idąc za mąż, własną swoją osobę oddaje, powinna też oddać mężowi cały swój majątek, aż do ostatniego grosza.

Taka krytyka była jej właściwa, wszystkie literackie prace w ten sposób oceniała. Jeśli w jakiem dziele znalazła myśli i zdania, zgodne ze swojemi, przeceniała to dzieło, choćby małej było wartości. W przeciwnym razie autor żadnego uznania u niej nie zyskał. Pomimo to zapatrywania jej na literaturę i na życie w ogóle były tak jasne i bez przesądów, jak rzadko spotkać można. Jej genialny umysł i szerokie wykształcenie wynosiły ją ponad opinie przez wszystkich przyjęte. Przyjaźń lub wstręt, jaki do niektórych osób czuła, nie dały się nieraz niczem usprawiedliwić.

(Ciąg dalszy nastąpi)

tej pracy społecznej i narodowej, którą kobieta polska wszystkich stanów wciąż spełnia sumiennie w ukryciu, pomimo, że tego ani szumne artykuły dziennikarskie, ani referaty górnolotne nie głoszą.

Godzimy się zupełnie ze zjazdem kobiet polskich, że sprawa wychowania jest najważniejszą ze wszystkich spraw narodowych, chcielibyśmy tylko bliższego określenia, „jakiego wychowania"? Dowiadujemy się wprawdzie z toku obrad o rozwoju gimnazyów żeńskich w Krakowie i we Lwowie, dowiadujemy się również o szwedzkiej gimnastyce, o ile więcej warta jest dla kobiet od niemieckiej, jak ważnym jest slöjd (nauka zręczności) w wychowaniu, uchwalono na zjeździe starać się o wyjednanie pozwolenia kobietom uczęszczania na wydział medyczny i o wyjednanie prawa praktyki aptekarskiej w obrębie państwa austryackiego; wątpimy jednak, by te uchwały raj stworzyły dla kobiet na ziemi, a jeszcze mniej, by one społeczeństwo nasze podniosły.

Za więcej praktyczne i pożądane uważam wnioski, zalecające zakładanie szkół gospodarstwa dla wieśniaczek i zaprowadzenie praktyki gospodarczej dla kobiet, dalej wniosek stowarzyszenia opieki nad dziećmi, przedwcześnie oddanemi do służby, zakładania schronisk, szkół zawodowych, resurs dla sług. Ważnym dla produkcyi krajowej jest wniosek p. Czechowiczowej, zdążający do podniesienia przemysłu koronkarskiego w Galicyi; bardzo ważny apel p. Skulimowskiej do kobiet polskich, by kupowały, o ile się to da, tylko w sklepach chrześcijańskich (dodałbym także polskich), uważając to za czyn obowiązku i patryotyzmu.

Zgadzamy się również z p. Wysłouchową, że należałoby się zająć kobietą wiejską, rozniecać w niej miłość do ziemi ojczystej, kształcić ją w zakresie zajęć codziennego życia, jako matkę, pracownicę i wychowawczynię. Czy jednak proponowane środki do osiągnięcia tego celu, tj. wykłady i pogadanki, a zwłaszcza pismo nowe dla kobiet wiejskich i małomiejskich są praktyczne, o tem wątpię a już stanowczo lękałbym się budzenia zainteresowania u kobiet dla spraw publicznych ze strony p. Wysłouchowej. „Nie aby nienawidzieć, lecz aby kochać urodziłam się", oto posłannictwo kobiety wedle pogańskiego poety głoszone. Czy takiem by ono pozostało w piśmie, przez otoczenie *Przyjaciela Ludu* inspirowanem, śmiemy wątpić.

Ważniejszym był wniosek p. dr. Anny Wyczółkowskiej, założenia ogólnego związku kobiet w Galicyi, któryby dążył zarówno do podniesienia moralnego i umysłowego kobiet, jak i ich bytu materyalnego. Myśl ta ma przybrać niebawem realne kształty, gdyż jak nam sygnalizują, powstaje obecnie towarzystwo, mające na celu stowarzyszenie kobiet po wsiach i małych miasteczkach z przewodnią myślą informowania się wzajemnego w sprawach przemysłu i gospodarstwa domowego oraz doskonalenia wychowania. W tym to celu pracować towarzystwo będzie nad stworzeniem szkół przemysłu i gospodarstwa domowego, szkół dla sług i tym podobnych szkół zawodowych.

Nadto ma towarzystwo rzeczone urządzać odczyty i pogadanki z dziedziny literatury, pedagogii i nauk społecznych i zakładać własne czytelnie kobiece. Oto byłby jeden namacalny skutek pierwszego zjazdu kobiet polskich.

Zapadła też na wiecu namiętna uchwała polityczna, potępiająca pewne pismo (petersburski *Kraj*) sposobem ostracyzmowym. Było to nieco zarozumiałe i — śmieszne. Ale żart jednak na stronę. Chcecie nadobne panie w patryotycznem uniesieniu potępiać rzekomych desperatów narodowych, pocóż szukać winowajców aż gdzieś daleko, macie faktycznych desperatów, macie faktycznych trucicieli ducha narodowego wśród was! Wszak procesy o przefrymarczone miliony we Lwowie, a niedawny o przefrymarczone setki tysięcy w Krakowie odkryły nietylko defraudacye pieniężne ale niesłychaną zgniliznę moralną, zatruwającą i niszczącą życie rodzinne i wprowadzającą rozkład wśród przodowniczych i inteligentnych warstw naszego społeczeństwa. Choroba, która strawiła państwo rzymskie, dławi dziś społeczeństwo francuskie, zaczyna toczyć już niemieckie, dotknęła u nas wyżyny społeczne, tak szczupłe, tak nieliczne w porównaniu z innemi społeczeństwami. Ponieważ te wyżyny atoli właśnie prowadzą głównie pracę narodową, ponieważ ta praca właśnie w naszem, tak bardzo zagrożonem społeczeństwie, z podwójnem wytężeniem musi być prowadzoną, czyż zepsucie w tych warstwach nie musi być jako desercya od pracy narodowej, jako niszczenie sił narodowych poczytane?

Z rodzin inteligentnych ma wychodzić ożywcze tętno narodowe w cały organizm społeczny, a jeżeli te rodziny trawi rak zepsucia, jeżeli młodzi ludzie z ustaloną pozycyą ze sybarytyzmu i grubego materyalizmu uchylają się od zakładania rodzin polskich, tych twierdz polskiego ducha i polskiego obyczaju, jeżeli nasza młoda literatura rozmyślnie tę zgniliznę szerzy, rozmyślnie obdziera kobietę ze czci i wiary, czyż nie szkodzi gorzej naszej sprawie, jak ongi Targowiczanie, czy nie szkodzi więcej polskiej sprawie, jak jeden i drugi zaprzedaniec?

Przeciwko tej chorobie ducha zwróćcie, nadobne panie, wasze uchwały, wasze pióra i wasz cały doniosły wpływ. A w tej walce wesprze was wszystko, co zdrowe w społeczeństwie, a tym usiłowaniom waszym przyklaśnie całe społeczeństwo. Rozpoczęła się walka z karciarstwem, wytykano już hulaszcze życie, interes nasz społeczny i narodowy wymaga koniecznie i niezbędnie rychłej walki całego społeczeństwa przeciw zepsuciu moralnemu, czy w literaturze, czy sztuce, czy w życiu społecznem. W tej walce chodzi także o was, panie, o honor polskiej dziewicy, polskiej niewiasty, chodzi przedewszystkiem o sprawę inną, najświętszą, której sprawa kobieca jest cząstką tylko, w którą wpływa jak strumień w rzekę i jak rzeka w morze. Gdybyście więc przeciw rzeczywistemu złemu z całą energią były na wiecu wystąpiły, gdybyście nie w etyce żeńskiej, nie w emancypacyjnych frazesach szukały były pomocy na wasze biedy, podniesienia własnego i narodu, lecz w etyce chrześcijańskiej, katolickiej, tej jedynej krynicy życia i odrodzenia, to bezwarunkowo ten pierwszy wiec wasz nie byłby tak mało zajął społeczeństwa naszego, tak mało znalazł rozgłosu w prasie naszej, byłby niechybnie pozostawił trwalsze owoce usiłowań waszych i sprawy waszej w walce o naprawę obyczajów, o cześć rodziny, a więc cześć narodu. Praca nad polską kobietą, nad podniesieniem jej i umoralnieniem jest niezbędną, ale praca bez Boga, więc praca bez podstaw, będzie budynkiem stawianym na piasku!

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 16 września.

Na wczorajszem posiedzeniu Rady, prezydent dr. Małachowski zdał sprawę ze swych zabiegów w interesach miasta, jakie czynił, bawiąc w ostatnich dniach w Wiedniu. Najpierw tedy urgował sprawę wielkiej krytej hali na dworcu kolejowym. Minister kolei p. Wittek oświadczył p. prezydentowi, że sprawa ta jest już stanowczo przychylnie zdecydowana. W imieniu więc Reprezentacyi miasta Lwowa podziękował dr. Małachowski natychmiast p. ministrowi, a ponieważ dyrektor kolei p. Wierzbicki znacznie do owej przychylnej decyzyi się przyczynił, przeto upoważniono wczoraj prezydenta miasta do podziękowania także p. Wierzbickiemu.

W sprawie połączenia Lwowa z Warszawą zapomocą kolei żelaznej Bełzec—Lublin, na której budowę rząd rosyjski się zgodził i dał już koncesyę hrabiemu Zamoyskiemu na budowę odnogi tej linii od Tomaszowa do Lublina, dowiedział się p. prezydent, że także i rząd austryacki zgodził się na budowę kawałka od Bełzca do Tomaszowa, kolej więc ta, wielce dla Lwowa doniosła, bo łącząca go najkrótszą drogą z Warszawą, jest już bliską urzeczywistnienia.

Głównym celem podróży p. prezydenta była zalegająca w Wiedniu od lat kilku sprawa uzyskania w drodze ustawodawczej ulg podatkowych na lat 20 dla 344 domów we Lwowie, które ze względów sanitarnych mają być zdemolowane i przebudowane, oraz sprawa uzyskania prawa ekspropryacyi tych domów. Ponieważ miasto Wiedeń otrzymało właśnie na podstawie § 14 podobne ulgi podatkowe i to na lat 30, przeto p. prezydent poczynił starania o załatwienie prośby gminy miasta Lwowa, również na podstawie § 14. Zabiegi p. prezydenta przyrzekł poprzeć bawiący właśnie w Wiedniu namiestnik hr. Piniński i prezes Koła polskiego, p. Jaworski, a nadto dowiedział się p. prezydent w ministerstwie spraw wewnętrznych, że sprawa ta jest na dobrej drodze. Będzie jeszcze zarządzoną komisya w celu zbadania, czy wszystkie owe 344 domów mają być zburzone, komisya ta jednakże może odbędzie się jeszcze w bieżącym miesiącu i jest wszelka nadzieja, że wspomnianą ustawę otrzyma Lwów czy to w drodze parlamentarnej, czy na podstawie § 14 jeszcze tej jesieni. P. prezydent zaznaczył w końcu, że uważa sprawę tę za pilną nietylko z sanitarnych, lecz i socyalnych względów, by mianowicie — gdy ukończą się roboty około rzeźni i wodociągów — nie brakło robotnikom chleba, co zwłaszcza przy obecnym zastoju budowlanym byłoby nieuniknione. Otóż gdy miasto otrzyma wspomnianą ustawę, będzie mogło znów na parę lat zatrudniać robotników przy demolacyi owych 344 domów i budowie tych, które na miejscu starych staną.

Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania z podróży prezydenta Rada przystąpiła do porządku dziennego.

Folwark Bednarówkę wydzierżawiono p. Teodorowi Lindscheidowi za czynszem dzierżawnym 900 złr. rocznie na 9 lat. — Stypendyum miejskie w szkole ogrodniczej nadano Zygmuntowi Najsterowi, wychowankowi m. zakładu sierót. — Na fundacyę stypendyjną im. śp. Mieczysława Baranowskiego, przeznaczoną na wsparcia dla sierót po nauczycielach ludowych, uchwaliła Rada dać 200 złr., a subwencyę straży ochotniczej ogniowej podwyższyć z 800 złr. na 1000 złr. — W sprawie Kółek rolniczych wniósł referent p. Gerstman, by Rada przystąpiła do nich jako członek wspierający z wkładką 300 złr. rocznie. Wniosek ten opozycyi nie napotkał, lecz w głosowaniu upadł, gdyż nie uzyskał dostatecznego poparcia.

Za złe oświetlanie ulic naftą magistrat uchwalił ukarać przedsiębiorcę p. Reinischa grzywną w kwocie 1486 złr. Ponieważ jednak dotychczas Rada zawsze kar tych nie zatwierdzała, należałoby, zdaniem sekcyi finansowej, być także i w tym wypadku względnym. Owóż sekcya proponuje nie uwalniać p. Reinischa od grzywny, bo oświetlenie ulic jest w istocie przedmiotem licznych słusznych skarg, ale grzywnę, wyznaczoną przez magistrat, zredukować do kwoty 350 złr. W dyskusyi bardzo słusznie podniósł p. Gryglaszewski, że mimo, iż p. Reinisch nie odpowiadał wymaganiom gminy, mimo to przedłużono z nim kontrakt o dostawę oświetlenia naftowego bez ogłoszenia konkursu. Mówca jest za wymierzeniem p. Reinischowi grzywny w tej wysokości, jaką proponuje magistrat, a tylko wtedy możnaby grzywnę tę zniżyć do 350 złr., jeśliby przez rok oświetlenie naftowe było bez zarzutu. Ostatecznie zapadła uchwała, by p. Reinischa ukarać grzywną w kwocie 350 złr.

Miejskie roboty kowalskie, do studzien itd. oddano na rok jeden p. Matyaszewskiemu, a murarskie p. Draniewiczowi.

Po posiedzeniu jawnem nastąpiło poufne, na którem nadano posady katechetów: w szkole Mickiewicza ks. Tempińskiemu, w męskiej św. Anny ks. Kochańskiemu, a w szkole św. Antoniego ks. Piotrowiczowi.

Echa z wód.

Bad Kreuznach w Wrześniu

Pierwszy deszcz z odpowiednią dozą zimna zapędził mnie do pokoju, a więc tem samem i do pisania. Pióro i atrament znalazłem, papieru listowego z widokiem Kreuznach'u huk... mein Liebchen was willst du noch mehr? Kreuznach nieopodal Koblencyi, nad Nahą położone, to uzdrowisko, jeżeli już nie światowej, to co najmniej europejskiej sławy. Nie podaję tu bliższych szczegółów położenia geograficznego, wysokości ponad poziomem morza itd. bo te i tym podobne ważne dodatki znajdzie każdy w lada Bädeckerze, wreszcie na każdorazowe zażądanie otrzyma „franco" od dyrekcyi Kurhauzu. Kilka słów o kąpielach tutejszych niechaj raczej posłuży jako praktyczna wskazówka dla potrzebujących kąpieli solankowych, a wreszcie dla ciekawego turysty. Silnego kontyngentu kuracyuszy dostarcza przedewszystkiem płeć słaba a piękna, rekrutująca się nie tylko z ościennych Prusom mocarstw, ale z wszystkich pięciu części świata. To też na spacerach, deptaku, przy tenisie i w hotelach istna wieża Babel. Gdyby się weszło w ów tłok różnobarwny, szeleszczący jedwabiem, a migocący złotem i klejnotami, miałoby się nie lada zadanie w odgadnięciu, pod czyjem berłem używa ta mozajka młodości, wdzięków i elegancyi letniego dolce farniente. Dominuje narzecze synów Albionu, żargon paryski wyrobił sobie tutaj niemal prawo obywatelstwa, głośny sposób zachowania się zdradza wesołą Wiedenkę, a silna woń perfum zwiastuje mieszkankę Petersburga. Naturalnie nie brak naszych najserdeczniejszych z Zarwanicy i Kaźmierza i to są właściwi reprezentanci Polonii, która w tym roku zupełnie nie dopisała. W części zdrojowej miasteczka, ani dojrzeć pickelhauby, ale też na próżno szukać pruskiego porządku; jest to najdrażliwsza strona Kreuznach'u, dająca wiele, wiele do myślenia i życzenia. Trudno orzec, czemu przypisać, należy owe tak kardynalne wady w porządkach i wygodzie w miejscu kąpielowem światowej sławy. Prawdopodobnie wina główna spoczywa w macoszem traktowaniu części kąpielowej miasta przez królewskiego Landratha z jednej strony, a w gnuśności i braku wszelkiej energii dyrekcyi zdrojowej z drugiej strony. Oprócz kurparku i jedynej Louisenstrasse jako głównej arteryi ruchu utrzymanej możliwie — ulice w większej części wąskie, brudne i pełne odorów prawie pełtewnych.

Silnie się daje czuć brak wygodnych spacerów, a już to ławki w odleglejszych stronach prawie są rzadkością (Tego zwrotu niechaj nie czyta zarząd stryjskiego parku, bo gotów zabrać i tych kilka niewygodnych ławek, które torturują na placu powystawowym biednego lwowianina). Pod tym więc względem ani dorównuje Kreuznach Karlsbadowi, Franzensbadowi, a nawet skromnemu saksońskiemu Bad-Elster. Nie mogę tu pominąć i rzeczki Nahy (dopływ Renu), nad której brzegami ciągną się długim szeregiem wille w ogródkach, — a jej srebrzysta wstęga unosi śmiecie, odpadki kuchenne... i łódki kuracyuszów, którzy z mrówczą cierpliwością, godną najlepszej sprawy, śledzą pływaka wędki, by złowić kiełbika wielkości szpilki. Za ową przyjemność naturalnie płaci się osobno w odpowiednim „ancie". Spacerów bliższych, prócz ślicznego do „Münster am Stein", również solankowego zakładu, niema prawie żadnych, a dalsze przypominają mi powiedzenie ś. p. Jakóba barona Romaszkana, który gdy była mowa o jakiejś ordynacyi niemieckiej utrzymywał zupełnie seryo, że składała się z dwóch wierzb i ławeczki na gołym pagórku. I tu podobnie można wycieczkę opisać. Jedzie się poza miasto do „Lohr Mühle", gdzie nie ma śladu wody, a tem mniej młyna, ale jest parę drzew świadczących o wyciętym przed laty lesie i brudna piwiarnia. Fiakrem trwa owa wycieczka z pół godzinnym pobytem godzinę niespełna a kosztuje 5 marek. Odległość mniej więcej jak u nas do Parku. Jużto tutejsze Automedony, to prawdziwa ironia, a ceny za odbyte kursa wołają o pomstę do nieba. Powozy dość liche, konie powinnyby od wielu lat przejść w dobrze zasłużony stan spoczynku, ale zato taksy wyśrubował zarząd do niemożliwości. Za jazdę na dworzec, trwającą około siedmiu minut płaci się 2 i pół marki i to bez rzeczy. Kiedyś złapawszy się w ten sposób, zwracam się do fiakra z uwagą w tej mierze.

Ja, ja, Gott lob! Die Tax' ist schön. Die Unsern zahlen so nicht — das ist nur für Kurgäste — pocieszył mnie najnaiwniej. Z zemsty zaprzestałem jeździć fiakrem. Hoteli i tak zwanych pensyi, mnóstwo; co krok wisi tablica *Chambres et bains*, gdzie za bardzo umiarkowaną cenę dostaje się pomieszkanie z usługą i oświetleniem, oraz cały wikt. Pierwsze miejsce zajmuje hotel „Oranien Hof". Za 8 do 10 marek dziennie, zależy to od wielkości pokoju, dostaje się zupełne utrzymanie. Obiad z 6-ciu, kolacya z 3-ch potraw, a rano herbata lub kawa z odpowiednią przystawą. Potrawy, podanie, usługa, wytrzymają sąd najdrażliwszego łakotnisia, a gospodarz, będący bezustannie na nogach, wysila się w uprzejmości i usłudze. Położenie hotelu bardzo ładne, z widokiem na ogrody i winnice, a odległe od źródeł i deptaku o tyle, że nie słychać nietęgiej muzyki zakładowej. Kąpiele, masaż i t. d. naturalnie w domu, a płaci się podług taksy osobno. Tryb życia towarzyskiego, jak zwykle przy kuracyi, dość jednostajny. Picie wody zaczyna się o 6 tej, potem kąpiele, inhalacye i inne tem podobne przyjemności — obiad, jakaś wycieczka piesza, lub w łódce rzeką Nahą; wreszcie kolacya, tak, że o godz. 10 tej spokój na całej linii. Co piątku tany w kurhauzie o w pół do 9-tej i trwają do w pół do 11-tej. Spieszą na nie wszyscy, tualety obiadowe, więc fraki dla mężczyzn, a jedwab, tiule dla pań i panien; lecz tańczą tylko miejscowi amatorowie, a raczej amatorki, bo tancerzy ledwo kilku kręci się po sali. Niemki znajdują sposób na załatwienie tego braku, bo tańczą same z sobą. Polki i walce w najróżniejszej kombinacyi następują po sobie bez wytchnienia. Każdy taniec tańczą z jedną i tą samą osobą, a już tualet i sposobu tańczenia nie powinno się brać pod krytykę. Wobec zimna, towarzystwo z Oranii bawi się oddzielnie w małej salce hotelowej muzyką i śpiewem. Szkoda prawdziwa, że tak późno dowiedzieliśmy się o paru talentach prawie że pierwszorzędnych. Pani Boicojano, była dama dworu Carmen Silvy, to talent nie codziennej miary. Grą na fortepianie zachwycała przywykłych do wykwintnej muzyki słuchaczy. Córka jej, pełna uroku Rumunka, zmuszała do oklasków nawet spokojnych Amerykanów, po każdej piosence z prawdziwym wdziękiem odśpiewanej — zaś panny Robertsohn i Valpy, zyskiwały szczery aplaus za śpiewki angielskie. Za kilka dni sezon letni już się kończy, omnibus hotelowy odwozi prawie na każdy pociąg olbrzymie kufry i ich właścicielki, dążące do morza lub spokojniejszych kuracyuszy w domowe zacisze. Kreuznach niebawem uśnie w śnieżnem powiciu w miłej nadziei, że znów z nastaniem słońca i zieleni dziesięć tysięcy ciekawych i chorych zapełni pensye i hotele, a co z tem nierozłączne, i kieszenie właścicieli.

Co i o czem piszą.

Któż z nas nie spotkał się raz przynajmniej w życiu z nieprawdopodobieństwem w opowiadaniach myśliwych, ilekroć oni opisują bądź to własne zawodowe sukcesy, bądź wypadki, na które rzekomo własnymi patrzyli oczyma. Do takich to właśnie „przekoloryzowanych" opowiadań, należy także z pozoru opis afery myśliwskiej, przytoczony poniżej z *Łowca* a zatytułowany: „Zając w torbie". Autor przeczuwając możliwość takiego zarzutu z góry zastrzega się przeciwko niemu i powołuje się na świadectwo kilkunastu innych myśliwych, którzy równocześnie z nim patrzyli na opisany przezeń epizod polowania. Oto opis samego wypadku:

Proszę sobie wyobrazić wąziutką ścieżynę, wijącą się naokoło góry, jakby stopień nad przepaścią, bo pod nami dalszy ciąg skalistej góry, spadającej na dół jedną stroną, aż hen ku Dunajcowi. Różnica między tymi dwoma odcinkami była ta, że za nami w górę goła skała, a przed nami w dół gąszcze, krzaki i ciernie, kończące się lasem sosnowym. Naganiacze pędzą z dołu do góry ku nam zwierzynę. Strzał przed siebie prawie niemożliwy, więc gdy zajączki drapią się na skałę, dopiero śrót morderczy sięga po nie niewidzialną ręką.

W tem zając na sztych gramoli się na jednego z myśliwych, a ten nie mogąc przed siebie, puszcza go tuż koło siebie w tył i gdy zając pod górę zaczyna się wspinać, strzela. Czy z powodu gwałtownego zwrotu, czy też z innego powodu, którego sobie wytłumaczyć nie umiem, torba otwarta odwróciła się myśliwemu na brzuch, zając zaś trafiony miękko ruluje z pionowej prawie góry na dół jemu wprost do torby.

Myśliwy zbity trochę z tropu tym niespodziewanym obrotem, chwyta żywego i szamocącego się zająca i zaczyna się walka oko w oko dobrą chwilę, aż nareszcie znużony puszcza go, a zając w nogi! Strzał drugi do niego pada, a zając znika.

Sąsiedzi patrzący na to po prostu pokładają się od śmiechu. Po miocie oglądaliśmy wszyscy torbę; w niej ładunki faktycznie były farbą zbroczone. Podobno rycerskiego tego zająca znalazła naganka.

* * *

Na każdym kroku spotyka się obecnie znajomych, którzy spędzili kilka tygodni na kuracyi, wypoczynku, czy też podróżach za granicami kraju. Każdy z tych szczęśliwców ma twarz rozjaśnioną, jest zdrów, świeży, wielomówny i pełen wrażeń z rozrywek, jakich tam zażywał. Na żadnej twarzy nie widać troski, lub poważniejszych refleksyj nad tem, co się widziało u obcych; najwyżej trapi niektórych troska o powetowanie wydatków zagranicznych i wypełnienia szczerb budżetowych, poczynionych rozrzutnością polską.

A jednak — powiada *Gazeta Warszawska* — każdy z nas, który spędził wakacye za granicą, powinien, wracając do kraju, wpadać na temat nadzwyczaj smutnych rozmyślań, porównań i zestawień. I dalej tak pisze ten najstarszy*), a więc i najzasłużeńszy z polskich dzienników:

Tysiące pytań „dlaczego?" ciśnie się do głowy.

Dlaczego miasteczka najmniejsze za granicą są w porównaniu z naszemi wspaniałemi grodami? Dlaczego po wsiach niema chat kurnych, krytych zgniłą słomą? Dlaczego drogi wiejskie są u nas torturą dla koni i gospodarzy wiejskich, gdy u obcych są szosy wysadzane drzewami owocowemi?

Dlaczego robotnik wiejski i wyrobnik miejski za granicą odżywia się mięsem, a u nas kartoflami? Dlaczego przemysł i handel zagraniczny stoją na wysokości dzisiejszych potrzeb cywilizacyjnych, gdy u nas pomimo ceł „ochronnych" kwitnie od lat wielu przerażająca tandeta? Dlaczego wszelkie artykuły spożywcze, w miastach, jako to: mięso, nabiał, masło, jarzyny itp są wyborowe, gdy u nas w lichym gatunku i w dodatku fałszowane? Dlaczego służba w hotelach i restauracyach jest stokroć grzeczniejszą, jakkolwiek nie spadla się przesadną uniżonością? Dlaczego każdy „prosty" człowiek umie czytać, pisać i rachować, skutkiem czego dorównywa, a często i przewyższa pod względem rozwoju intelektualnego naszych „krzywych" ludzi?

Dlaczego w każdej najmniejszej mieścinie jest porządny hotel, porządna restauracya, których nie powstydziłaby się i Warszawa, gdy tymczasem u nas podróż po małych miasteczkach należy do wypraw dla zdrowia i kieszeni wielce ryzykownych? Dlaczego w takiej mieścinie znaleść się musi jakaś większa fabryka, lub zakład przemysłowy, dający zarobek mieszkańcom, gdy u nas ludność miasteczek dla braku wszelkich źródeł zarobku i nieumiejętności ich wytworzenia trawi czas w próżniactwie i ospałości?

Takich i tym podobnych pytań nie spisałby i na wołowej skórze, a wszystkie one powinneby obudzić nas wreszcie z letargu i pchnąć na drogę — całego szeregu gruntownych reform w naszym mechanizmie życiowym, spełniającym dziś swe funkcye odruchowo, bezmyślnie, z wrodzonem nam lenistwem i brakiem wszelkiej chęci do polepszenia warunków naszego bytu.

Niechże te pieniądze, które wywozimy za granicę nie przepadają marnie, niech będą one zapłatą za naukę życia, za przyglądanie się nieustającej wystawie owoców energii ducha tych narodów, które trawione są ciągle gorączką pospiechu, aby w ogólnym pochodzie cywilizacyjnym nie zostać ciurą niedołężnym, narażonym na pośmiewisko i wzgardę rzeszy ludzkiej.

Aby cel ten osiągnąć, a przynajmniej zbliżyć się do niego, potrzeba, aby każdy umiał wyciągnąć ze swych wycieczek zagranicznych nietylko przyjemne wrażenia z wypoczynku i rozrywek, lecz i bodźca do energii i czynu w kierunku przeszczepiania na grunt nasz tych zdobyczy cywilizacyjnych, jakie gdzieindziej oddawna są chlebem powszednim.

Niech każdy, w miarę sił i możności cośkolwiek uczynić zechce, a całość niepostrzeżenie sama się złoży.

*) Nie każdemu może wiadomo, że *Gazeta Warszawska* liczy już 126 sty rok istnienia. Redaktorem jej i wydawcą jest p. Stanisław Leszczowski, jeden z najzdolniejszych i najzasłużeńszych dziennikarzy warszawskich. (Przyp. red. Przeglądu).

Lody i kremy waniliowe.

Co czas jakiś kronika notuje wypadki otrucia zbiorowego ludzi po spożyciu lodów waniliowych, albo też leguminy przyprawionej wanilią. Objawy otrucia bywają niekiedy tak gwałtowne, że sprowadzają często śmierć. W obawie przed podobnemi następstwami ludzie unikają podobnych potraw, szczególnie zaś lodów waniliowych, które najczęściej okazują się trującemi. Co za trucizna kryje się w tych, tak niewinnych potrawach, w ogromnej ilości szczególniej w porze obecnej konsumowanych, nikt dotychczas nie zbadał. Jedno tylko nie ulegało wątpliwości, że, wobec tego, iż lody i leguminy, przyrządzone bez wanilii, rzadko bywają szkodliwe, źródło zdradliwości tkwić musi w wanilji. Ponieważ jednak ścisłe badania, zarówno chemiczne, jak i bakteriologiczne, wykazały, że sama wanilia nie posiada wcale własności trujących (pewien lekarz spożył nawet dwie łyżeczki czystego wyciągu waniliowego bez żadnej szkody), sprawa pozostała dalej zagadkową.

W ostatnich czasach zajęto się tą sprawą w klinice profesora Leydena w Berlinie, gdzie też udało się uchylić rąbek tej tajemnicy, która kosztowała zdrowia tylu ludzi. Badania te pozwoliły jak najdokładniej poznać warunki, w jakich domieszka wanilii do potraw czyni je szkodliwemi, a zarazem dały nam do ręki środki do uniknięcia tych warunków, dzięki czemu od tej chwili będziemy mogli potrawy te spożywać bez obawy o nasze zdrowie.

Pobudkę do tych badań dał wypadek zbiorowego otrucia się 18 osób po spożyciu w pewnej restauracyi berlińskiej kremu waniliowego, przyczem jedna z tych osób po krótkich męczarniach zmarła. Zbadano natychmiast mleko, jaja i wanilię, z których ową fatalną leguminę sporządzono, nic podejrzanego jednak nie wykryto. Dopiero cały szereg badań nad własnościami wanilii, nad wpływem jej na wzrost bakteryi, wyjaśniły przyczynę jadowitości pokarmów, zawierających tę przyprawę.

Bakteryologowie, jak wiadomo, rozróżniają dwie grupy bakteryj chorobotwórczych: rozmnażające się przy dostępie powietrza, ewentualnie tlenu i rozmnażające się bez dostępu tegoż. Pierwsza grupa przeważnie wywołuje rozmaite znane powszechnie cierpienia, jak: tyfus, suchoty, zapalenie płuc, różę i t. d., do drugiej zaś należą rozmaite, często niewinne bakterye, szybujące w powietrzu razem z kurzem.

Pośród tych ostatnich znajdują się jednak postacie bardzo złośliwe, mające dla nas niezmiernie ważne znaczenie praktyczne, gdyż, zanieczyszczając nasze potrawy (mięso, jaja, ryby), szczególnie zaś mleko, z którego trudno dają się usunąć nawet przez gotowanie, wywołują gwałtowne objawy otrucia, podobne do objawów cholery. Od tych to przeważnie bakteryj zależą wypadki zasłabnięcia, powstające po spożyciu zepsutej lub nieświeżej wędliny, ryby, mięsa itd. Bakterye te, tak zwane anaeroby (tj. bezpowietrzne), rozmnażają się obficie i szybko na takiem podłożu, z którego usunięto powietrze wraz z tlenem, czy to mechanicznie, czy też chemicznie, to jest za pomocą ciał chemicznych, chciwie pochłaniających tlen. Do takich ciał należy między innemi pyrogallol i, jak to najnowsze badania, w klinice prof. Leydena dokonane, wykazały, wanilina, główna część składowa laseczek wanilowych, której one zapach swój zawdzięczają, i która w ostatnich czasach w zupełności je zastępuje.

Tak więc np. jeżeli do mleka, zawierającego niewielką ilość owych bakteryj anaerobów, dodamy minimalną tylko ilość waniliny lub samej wanilii, to już w krótkim stosunkowo czasie, przy sprzyjającej ciepłocie, bakterye te obficie się rozmnożą, gdy w mleku, nie zawierającem waniliny, rozrost tych bakteryj będzie bardzo powolny lub żaden. Pierwsza próba mleka już w minimalnej ilości spożyta wywoła objawy otrucia, gdy natomiast druga uczyni to dopiero w ilości bardzo obfitej i to nie zawsze, bo w zależności od zawartości w niej powyższych bakteryj.

Z drugiej znów strony badania hygienistów wykazały, iż większość naszych pokarmów, szczególnie w stanie surowym, zawiera niekiedy obfite ilości bakteryi, często wprawdzie zupełnie nieszkodliwych, niekiedy jednak dostają się do ust z powietrza owe niezmiernie złośliwe anaeroby, wyjątkowo odporne na wysoką temperaturę. Dodajmy do takiej potrawy trochę choćby wanilii i wystawmy ją na kilka godzin w ciepłem miejscu bez przykrycia, a rozwinie się w niej takie mnóstwo bakteryi, zarówno złośliwych anaerobów, jak i niezłośliwych, że hodowli podobnej nie powstydzi się i wytrawny nawet bakteryolog.

Na szczęście większość naszych pokarmów spożywamy na gorąco, po dokładnej sterylizacyi, to jest po długotrwałem gotowaniu, smażeniu itd. Co się tyczy jednak inkryminowanych lodów waniliowych i rozmaitych kremów i legumin, to tu wszystkie prawie ich części składowe (mleko, jaja, żelatyna, cukier), pomijając już wanilię, stanowią najprzyjaźniejsze podłoże dla bakteryi, a i ciepłota tych pokarmów (powolne ostyganie po przyrządzeniu) znakomicie sprzyja rozmnażaniu się pasorzytów. Dodajmy do tego tę okoliczność, iż celem szybkiego ostudzenia tych potraw, wystawiamy je na kilka godzin (w restauracyi berlińskiej spożyto nieszczęsną leguminę nazajutrz dopiero po sporządzeniu) bez przykrycia na powietrzu, zwykle przeładowanem rozmaitemi pasożytami, które, opadając na tak sprzyjające ich rozrostowi podłoże, nadzwyczaj szybko i bujnie się na niem rozmnażają, to pojmiemy, dlaczego potrawy te, tak przyjemne i na pozór niewinne, niejednego już o chorobę przyprawiły.

KRONIKA.

Lwów 16 września.

Kontrola Kas oszczędności. Namiestnictwo zwróciło się z prośbą do dyrekcyi Kasy oszczędności m. Krakowa, ażeby wyznaczyła jednego ze swoich urzędników dla dokonywania kontroli nad Kasami oszczędności w kraju. Dyrekcya Kasy odpowiedziała, że rozporządza liczbą urzędników, ściśle potrzebną dla prowadzenia instytucyi, że więc żadnemu z nich urlopu na cały rok — jak tego żąda Namiestnictwo — udzielić nie może, ażeby spełniał obowiązki inspektora Kas oszczędności; natomiast może delegować sekretarza Kasy p. Tadeusza Ouyszkiewicza dla wykonywania kontroli, przy udzieleniu mu wszakże krótszego urlopu, pozwalającego na ewentualne kontrolowanie Kas w miastach Galicyi zachodniej.

Z dyecezyi przemyskiej obrz. łac. Przeniesieni zostali: Ks. Dr. Andrzej Macko z Bochni do kościoła katedralnego w Tarnowie, ks. Jakób Urbański z Dąbna do Tarnowa, ks. Władysław Bojarski z Tarnowa do Bochni, ks. Józef Gawor z Tarnowa do Dębna.

Poświęcenie lokalu. Ks. proboszcz Chęciński poświęcił dziś lokal nowo otwartego magazynu mebli stylowych pp. Primusa i Iglickiego przy ul. Jagiellońskiej.

Śluby. Dnia 19 bm. o godzinie 12 w południe odbędzie się w kaplicy arcybiskupiego pałacu we Lwowie ślub panny Maryi Sołdraczyńskiej, córki Tadeusza i Eleonory z Passakasów, ze Stanisławem hr. Skarbkiem, synem śp. Mieczysława i Stanisławy z Witwickich.

Dnia 23 b. m. w lwowskim kościele św. Mikołaja odbędzie się ślub panny Ilony Łozińskiej, córki p. Edmunda Łozińskiego, z p. Adamem Youngą.

Konkurs rozpisuje wydział powiatowy w Kałuszu na posadę aspiranta na lustratora majątków gminnych z płacą 700 złr., a po odbytej praktyce ryczałt na objazdy w kwocie 300 złr. Termin do 13 października.

Zjazd dziennikarzy słowiańskich — jak donosi *Czas* — zapowiada się świetnie, gdyż wezmą w nim udział najwybitniejsi przedstawiciele narodów słowiańskich z Austryi. Komitet otrzymuje ciągle jeszcze zgłoszenia z najdalszych krańców austryackiej Słowiańszczyzny. Prace przygotowawcze są w pełnym toku i spodziewać się można, że przyjęie miłych gości wypadnie bardzo pięknie. Nadmienia wreszcie *Czas*, że wbrew doniesieniom niektórych lwowskich dzienników, komitet nie zajmował się jeszcze wyborem prezydyum Zjazdu.

Wydalenie polskiego redaktora z Prus. Dr. Kazimierz Rakowski, redaktor tygodnika *Praca*,

wychodzącego w Poznaniu, otrzymał rozkaz opuszczenia terytoryum pruskiego w przeciągu 24 godzin. Wskutek wniesionej przez Rakowskiego prośby, pozwolono mu pozostać w Poznaniu do 30-go września w celu uporządkowania swych osobistych interesów.

Operetka lwowska w Warszawie. Najpoważniejszy konserwatywny dziennik warszawski, *Słowo*, pisze o naszej operetce z okazyi jej wyjazdu z Warszawy: „Operetka lwowska opuszcza dzisiaj Warszawę i powraca na zimowe leże do Lwowa. Wczoraj na ostatniem jej przedstawieniu gmach cyrkowy był szczelnie zapełniony, publiczność bawiła się wybornie, ale też i artyści, jakby pragnąc odwdzięczyć się za dowody uznania, grali i śpiewali, jak nigdy. Kiedy po raz ostatni spadła zasłona, publiczność nie ruszała się z krzeseł, ale rzęsistymi oklaskami powoływała wszystkich solistów, dyrektora Hellera, a nawet chóry. Pożegnanie było nad wyraz gorące, niezwykłe w Warszawie.

„Trupa operetkowa lwowska zjednała sobie sympatyę publiczności naszej sumienną pracą, aspiracyami artystycznemi i dobrą całością. W r. b. dyrektor teatru lwowskiego [illegible] stare operetki, ale wybierała najlepsze z nich, wystawiała starannie i ściągała tłumy do cyrku. Nie udał się jej cykl oper wagnerowskich, zawiodły występy p. Bandrowskiego; próba krzewienia kultu wagnerowskiego naraziła p. Hellera na straty, ale nawet i ona dowodzi szlachetnych aspiracyj dyrektora teatru lwowskiego.

„Powracając do Lwowa, operetka lwowska, obdarzona na pożegnanie wieńcami i koszami kwiatów, wynosi ze sobą miłe wspomnienia, ale pozostawia je także po sobie w Warszawie. I w roku przyszłym (p. Heller zadzierżawił cyrk na sezon letni roku 1900) dozna znowu dobrego powodzenia".

Tyle *Słowo* warszawskie. Owóż o ile nam jest przyjemnie słyszeć słowa uznania dla naszej operetki i dla dyrektora naszego teatru p. Ludwika Hellera, o tyle niemile dotknie wszystkich miłośników muzyki wiadomość, że stolica Polski stoi jeszcze na tak niskim stopniu muzykalnego wykształcenia, iż nie dorosła do utworów wagnerowskich i ich nadzwyczajnego piękna ocenić nie może.

Ukaz dla dziatwy szkolnej. Landrat rejencyi bydgoskiej zabronił dziatwie szkolnej, uczącej się już gramatycznie po polsku, udzielać nauki tego języka innym dzieciom pod grozą 150 marek grzywny, którą płaciliby ojcowie takich „nieposłusznych" dzieci.

Pożar. Dnia 13 bm. po południu wszczął się z niewiadomej przyczyny pożar w zabudowaniach dworskich barona Christiani w Trzcianie koło Rzeszowa. Zgorzały gumna, w których było przeszło 500 kp. pszenicy i [illegible] służby dworskiej pod kierunkiem miejscowej żandarmeryi, można zawdzięczyć, że nie spaliły się sterty i reszta zabudowań. Budynek i zboże były ubezpieczone.

Sprostowanie. W składzie nowego wydziału głównego zarządu Kółek rolniczych zaszła pomyłka o tyle, że pierwszym wiceprezesem wybrany został ks. kanonik Emil Biliński, a sekretarzem dr. Roman Kulczycki.

Związek austr. Stow. drukarzy i odlewaczy czcionek oraz pokrewnych zawodów, mający swe centrum w Wiedniu, wydał właśnie sprawozdanie za r. 1898, tj. za piąty rok swojego istnienia i działalności. Związek ten, obejmujący niemal wszystkie kraje korony Austryi, [illegible]

[illegible]

Ze sprawozdania tego dowiadujemy się dalej, że maszyny do składania [illegible]

Ogółem należy do Związku 8153 drukarzy, a nie należy doń 1296. Z Galicyi należy do Związku 462 członków, tj. zecerów (424), drukarzy, giserów itp. Stowarzyszenia galicyjskie posiadają biblioteki, w których jest ogółem blisko 3000 tomów, ale tylko niespełna 1700 tomów w języku polskim [illegible]

Z wykazu zapomóg udzielanych w razie choroby, przekonujemy się, że galicyjscy członkowie najwięcej chorowali na gruźlicę i skrofuły (ogółem 1684 dni), następnie na reumatyzm (879 dni), katar oskrzeli (576 dni), zaczem idą: uwiąd starczy, influenca, choroby oczne (216 dni) itd.

Jeśli liczba członków Związku świadczy o stopniu rozwoju drukarstwa, to na pierwszem miejscu stoi pod tym względem Austrya Niższa, dalej Czechy i Morawa, na ostatniem miejscu Galicya, a potem idą: Styrya, Pobrzeże, Austrya Wyższa, Tyrol, [illegible], Kraina, Solnogród, Karyntya, Bukowina [illegible] wreszcie Dalmacya.

Schoenerer i jego córka. W Wiedniu opowiadają, że jedyna córka radykała i milionera Schoenerera, bardzo ładna panienka, zakochała się w pewnym młodym sekretarzu ministeryalnym. Polaku i [illegible] ojcu, że za niego pójdzie [illegible] wstrzymuje ojca od tylekrotnie już przez niego wyznaczonego przejścia na protestantyzm.

Żandarm-morderca. W Wiener-Neustadt usiłował żandarm, nazwiskiem Molnar, [illegible] wraz z jego żoną. Oboje są dość ranni. Żandarma wyśledzono i przyaresztowano. Bliższe szczegóły tej zbrodni są następujące: [illegible] do sypialni Huków, zbliżył się do łóżka śpiącego Huka i zadał mu z całą siłą siekierą po głowie i [illegible] Hukową [illegible] siekierą po czole. Na szczęście rana nie była ciężka. Hukowa wyskoczyła prędko z łóżka i zobaczyła, jak się jej mąż z żandarmem mocuje. Żandarm był wzrostu niskiego, podczas gdy Huk był wysoki i silny, skutkiem jednak upływu krwi zaczął tracić siły i żona przyszła mu z pomocą. Żandarmowi wypadła z ręki siekiera, wyjął więc z kieszeni brzytwę i pokaleczył Huka po głowie, szyi i piersiach. Hukowa wyleciała na podwórze i wołać zaczęła o pomoc. Zbiegli się ludzie, a morderca korzystając z zamieszania uciekł. Sprowadzony lekarz stwierdził, że Huk jest bardzo ciężko ranny, a Hukowa lekko. Żandarmerya na miejscu znalazła pokrwawiony fartuch, czapkę, siekierkę i brzytwę i stwierdziła, iż wszystkie rzeczy należą do Molnara. Molnara nie można było na razie znaleźć, pokazało się tylko, że na chwilę przed zamachem przyszedł do koszar żandarmeryi, zabrał karabin z pięciu nabojami i szybko się oddalił. Szukano Molnara nadaremnie, dopiero na drugi dzień wieczorem doniesiono żandarmeryi, iż widziano Molnara w willi, w której służy jego kochanka, pokojówka. Dwunastu żandarmów otoczyło willę, poczem kilku żandarmów wkroczyło do willi celem aresztowania zbiegłego. Molnar nie opierał się, aresztowano go więc, okuto i odprowadzono.

Kamienie śpiewające. W czasopiśmie francuskiem *Journal de voyage* znajdujemy następującą ciekawą notatkę o kamieniach śpiewających. Wszyscy wiedzą z historyi, że posąg kamienny Memnona wydawał „harmonijne dźwięki", gdy był oświetlony promieniami słonecznemi. Jeden z faraonów egipskich wystawił ten posąg, rozmiarów kolosalnych, ku upamiętnieniu swego panowania na piaskach pustyni. W 27 roku przed naszą erą trzęsienie ziemi sprawiło, że część górna kolosu odpadła i stoczyła się na piasek. Okazało się wtedy, że głowa dumnego władzcy wykuta była, jak i reszta posągu, z kamienia, złożonego z części metalicznych i kryształów, czyli t. zw. fonolitu, znanego dobrze Chińczykom, a potem Egipcyanom i Grekom. W ciągu nocy kamień nasycał się wilgocią, która pod wpływem pierwszych promieni palącego słońca zmieniała się w parę i wywoływała we wnętrzu kolosu drgania głosu, tworzące akordy harmonijne w pewnych odstępach czasu.

I inne jeszcze wytwory sztuki posiadały podobną własność. Wspominają szczególnie o starożytnym kościele w le Vélay, w którym podmurowanie, złożone z kamienia białego i czerwonego, tworzyło prawdziwe organy, odzywające się pod wpływem ciepła słonecznego głosem harmonijnym.

Nie będziemy tu mówili o tych skałach podziurawionych jamami i pieczarami, w których wiatr wygwizduje najdziwniejsze melodye; jest to zjawisko powszechnie znane i takie skały śpiewające są również powszechne, jak np. kominy śpiewające podczas dni słotnej jesieni. Zjawisko to tłómaczy nam po prostu fizyka i nie jest ono w niczem zależnem od natury i budowy wewnętrznej skały. Nas interesuje muzyka, która rodzi się w samej substancyi kamienia i wypływa z jego wewnętrznej struktury. Zagadkę tych dźwięków tłumaczy nam sama istota kamienia.

Fonolity czyli kamienie dźwięczące stanowią rodzaj skał wulkanicznych, składających się z feldszpatu i krzemianu glinu. Mają one strukturę nader dziwną, sprzyjającą wytwarzaniu się zdolności muzykalnych. Pełno w nich mianowicie jamek i rurek, ukrytych w granulacyi samej kamienia, które tworzą formalne organki. W rurkach tych gromadzi się wilgoć, która pod wpływem ciepła zmienia się w parę i, wędrując po przewodach wewnętrznych, wywołuje drgania harmonijne oraz świszczenie, jak w świstawce lokomotywy. Jest to ta sama symfonia, jaką wygrywała po wschodzie słońca kolosalna figura Memnona na rozpalonych piaskach pustyni Libijskiej. Zdaje się zaś, że w muzykalnych talentach fonolitów odgrywa też i pewną rolę rozwijający się w cząstkach metalicznych prąd elektryczny. W niektórych okolicach kamienie takie nazywają także „kamieniami syczącemi", ponieważ kamienie produkują istotnie coś w rodzaju syczenia, jak gdy soda gotuje się w naczyniu.

Kamienie śpiewające są dość rzadkie, spotkać je zaś można przedewszystkiem w krajach podzwrotnikowych, gdzie, rozgrzane palącem słońcem, wydają dziwne dźwięki, nader podobne do monotonnej skargi. Szczególnie często znaleść je można w Kordylierach w Ameryce. W Europie kamienie brzęczące znajdują się w Owernii, w Alpach berneńskich, gdzie wieńczą szczyty niektórych skał. Wreszcie kilka podobnych aglomeratów mineralnych znajduje się w Niemczech i w górach Czeskich.

Gdy tedy podczas wieczorów jesiennych usłyszysz, czytelniku, monotonną skargę twego kominka i wsłuchasz się w szum rozgwarzonych drzew, pomyśl sobie, że śpiewa nietylko wiatr i drzewa, lecz że są także kamienie śpiewające.

Wystawę obrazów Van Dycka w Londynie zapowiadają na nadchodzącą zimę dzienniki angielskie. Urządzona obecnie w Antwerpii wystawa dzieł tego mistrza ma być niekompletną, gdyż posiadacze angielscy obrazów Van Dycka nadesłali zalewie 40 obrazów na wystawę, podczas gdy w Anglii znajduje się ich o wiele więcej. Królowa angielska pozwoliła na wysłanie małej cząstki skarbów, mieszczących się w zbiorach Buckinghamu i Windsoru, a wielu właścicieli galeryi prywatnych nie obesłało wcale wystawy antwerpijskiej, przyrzekając jednak użyczyć obrazów Van Dycka Akademii królewskiej. Wystawa zatem londyńska będzie o wiele więcej zajmującą od antwerpijskiej.

Wystawa powszechna w Rzymie. Książę Ruspolli, syndyk Rzymu, rzucił myśl urządzenia w Rzymie wielkiej wszechświatowej wystawy w roku 1902 lub 1903. Byłaby to pierwsza powszechna międzynarodowa wystawa w Rzymie. Dla urzeczywistnienia tej myśli ma zamiar rada miejska tego miasta kupić od książąt Borghese willę ich i ogromny park, znajdujący się prawie w samem mieście, dotykający ogrodów Pinzio oraz Porta del Popolo, otwarty obecnie dla przechadzek dla Rzymian, lecz dość opuszczony. Za park ten i willę Borghesowie żądają trzy miliony franków, lecz zdaje się, że zgodzą się na ewentualnie ofiarowane przez miasto półtrzecia miliona.

Zmarli. W Sądowej Wiszni O. Piotr Kubicki z zakonu Braci mniejszych, lat 59 wieku, a 33 kapłaństwa.

Stan powietrza. T. o. g. 7 rano +10, w poł. +13 R. Bar. 761. Nieruchomy. Pochmurno.

Na wałach.

Ojciec. Naco ty sobi kupiał te szczotki?

Syn. Tateleben, ja sobi będę zęby nią pucować.

Ojciec. A na co tobi grzebień?

Syn. Na włosy.

Ojciec. A midło?

Syn. Będę sobi micz co dzień.

Ojciec. Icek, każ ty sobi odrazu ochrzcić!

Między przyjaciółkami.

— Jak sądzisz, czy Mania farbuje sobie włosy?

— Broń Boże! Widziałam na własne oczy, jak kupiła całkiem czarne u fryzyera.

Repertuar teatru hr. Skarbka: Dziś w sobotę 1-sze przedstawienie operetki po powrocie z Warszawy „Orfeusz w piekle", czarodziejska opera komiczna w 4 aktach Offenbacha. W niedzielę po południu „Dom otwarty", komedya w 3 aktach Michała Bałuckiego, wieczorem „Orfeusz w piekle". W poniedziałek „Miejsca kobietom", krotochwila w 4 aktach Hennequina i Valabregue. We wtorek „Gejsza", operetka w 3 aktach Sidney Jonesa. We środę (wznowienie) „Dzwon zatopiony", baśń dramatyczna w 5 aktach Gerharda Hauptmana, przekład Jana Kasprowicza. Pierwszy występ Władysławy Ordon i Józefa Sosnowskiego, nowozaangażowanych artystów z teatru łódzkiego.

Najbliższą nowością będzie słynna komedya Fuldy z repertuaru wiedeńskiego Burgteatru p. t. „Koledzy szkolni".

Od poniedziałku przedstawienia wieczorne rozpoczynać się będą o godzinie 7-mej, z wyjątkiem dni, w których odbywają się przedstawienia popołudniowe.

Korespondencya Redakcyi. Przewielebny ks. *Leopold Mikrut* w Dołhej wojniłowskiej. Adres Banku parcelacyjnego jest: Lwów, ul. Kopernika l. 3, kancelarya adw. dr. Deskura.

Odpowiedź Administracyi. W. Pani *A. Głogowska* w Kańczudze. Prenumerata została wpisaną od 15 września do 15 października albowiem prenumeraty od 10 do 10 nie przyjmujemy wcale.

Literatura i sztuka.

+ **Gruźlica płuc i jej leczenie** z uwzględnieniem w szczególności klimatu górskiego, rzecz naukowo-popularna, napisał dr. Gaik. Kraków 1898. Ilekroć pojawi się jakieś dzieło odnoszące się do istoty lub leczenia suchot, tylekroć budzi się w nas pewna nieufność. Co tu pisać o tej strasznej chorobie, która, mimo tyloletniej z nią walki nie straciła nic na swojej sile niszczycielskiej, i jak dawniej, tak i dziś zapełnia wielką część cmentarzy swemi ofiarami. A jednak obok tej nieufności budzi się równocześnie i słaba nadzieja: może przecież nowy jakiś środek ochronny zawiera to nowe dzieło. I chociaż tyle już większych i mniejszych nadziei doznało zawodu, bo „nowy środek" okazał się niepewnym, przecież nadzieja ta nie przestanie się budzić przy każdem nowem dziełku o gruźlicy. Już samo zapoznawanie się z tą straszną chorobą, to przypatrywanie się nieprzyjacielowi, stanowi interes, który odczuwać musi każdy człowiek, rozumiejący, że niebezpieczeństwo każde jest tem groźniejszem, im mniej się je zna.

W tym też właśnie kierunku jest książka wymieniona w tytule znakomitym nabytkiem. Autor nazwał ją rzeczą naukowo-popularną, chcąc w ten sposób zaznaczyć, że naukowe zdobycze, odnoszące się do poznania suchot, stara się w swojem dziełku uprzystępnić szerokiemu czytającemu ogółowi. To mu się też udało doskonale. Tłómaczy on naprzód historyę leczenia suchot od najdawniejszych czasów. Następnie opisując teren fizyologiczny, który gruźlica atakuje najstraszniej, tj. płuca, objaśnia gruźlicę jako objaw patologiczny. Przechodzi więc symptoma choroby wraz z przyczynami, które je pośrednio i bezpośrednio wywołują i równocześnie zaznacza już jak te przyczyny należy usuwać; ewentualnie jak się ich unikać powinno. Po kolei poznajemy więc rozmaite środki lecznicze, ich stosunek wzajemny, ich działanie na płuca i na inne organa, ich zastosowanie w rozmaitych stadyach choroby. W ten sposób najwięcej uwzględniając hygienę, daje dr. Gaik dokładny obraz przebiegu choroby, wysiłków ludzkich w celu jej zwalczenia, i jak i kiedy rezultaty tych wysiłków stosować należy.

Trzymając się wiernie założenia aby dziełko jego było „rzeczą naukowo-popularną" stara się dr. Gaik i to ze znakomitym skutkiem godzić te dwa tak trudne do pogodzenia pojęcia. Dzięki szczególnemu darowi jasnego wykładu umie on najzawilsze kwestye fizyologiczne, patologiczne i terapeutyczne tak stawiać, że każdy czytelnik go zrozumie. Nie odstępując ani na chwilę od ściśle naukowego przedstawiania rzeczy, nie popada on mimoto nigdy w oschłość naukową. Gdy np. używa jakiegoś technicznego wyrażenia, to ani nie zostawia z niem czytelnika na łasce fantazyi, ani też nie nuży go długimi definicyami. Słowo takie znajdzie się u niego zawsze tam w toku wykładu, gdzie je bez osobnego definiowania zupełnie można zrozumieć. To też całe dziełko pomimo jego naukowości czyta się z zajęciem, a po przeczytaniu wstaje odeń czytelnik z większą otuchą, bo uzbrojony w dokładną znajomość tego, jak wygląda ów wróg z którym się ma do walczenia, i poczuciem że przecież człowiek dzięki tylowiekowym wysiłkom, nie staje wręcz bezbronny wobec tego wroga.

Z izby sądowej.

Lwów, 16 września.

(Kradzież).

Rozprawę przeciw Dobrowolskiemu i Franciszynowi, oskarżonym o okradzenie kapitana Urbańskiego, odroczono do poniedziałku.

* *

(Złodziejskie rodziny).

Dziś stanęły przed sądem przysięgłych dwie złodziejskie rodziny, mianowicie dwie matki, kobiety już starsze i dwaj chłopacy bardzo niskiego wzrostu, tak że nieledwie za dzieci uchodzić mogą. Są to: Franciszek Hemerling 14 letni zarobnik z Zamarstynowa, i jego matka 42 letnia Marya Hemerling, wdowa, matka 4 dzieci, praczka z Zamarstynowa; dalej kolega Hemerlinga, Józef Adamowski, 17 letni zarobnik i jego matka Józefa Adamowska, 37 lat licząca, zamężna, matka 6ga dzieci, akuszerka z Glinnej Nawaryi.

Wszyscy byli już za kradzież karani. Właściwymi złodziejami są tylko obaj młodziankowie, którzy chodząc razem z jakimś listem od domu do domu, i niby pytając o adresata, myszkowali, czy się co gdzie ukraść nie da, a gdy los im sprzyjał, kradli, co im się nawinęło pod ręce, głównie jednak narzutki, płaszcze, rotundy, spodnie, bieliznę, kuferki itp. rzeczy zazwyczaj w kuchni zostawiane. Czasami chodzili na łowy w pojedynkę, udając żebraków. Matki ich przechowywały i sprzedawały skradzione przedmioty.

Obwinieni przyznają się do winy.

Rozprawa trwa dalej.

* *

Tarnopol, 14 września.

(Żonobójstwo).

Bieżąca kadencya sądów przysięgłych wydała już drugi wyrok śmierci. Wczoraj padł on na ojcobójcę, Hawryłę Maksymczuka, a dzisiaj taki sam los spotkał Jana Senyszyna, oskarżonego o żonobójstwo. Senyszyn liczy 59 lat wieku, ma troje dzieci, i uchodził za zamożnego włościanina, ale i za człowieka gwałtownego, niemal dzikiego. Oskarżony on jest o to, że żonę swą zamordował, a następnie dla upozorowania jej samobójstwa, wrzucił ją do Seretu. Była to jego z rzędu druga żona. Senyszyn do zarzuconego mu czynu nie przyznał się, lecz twierdził, że gdy jechał wozem koło rzeki, najechał przypadkowo na żonę, która skutkiem uderzenia dyszlem w głowę, wpadła do rzeki. Sędziowie przysięgli nabrali jednakże wszyscy przekonania o winie Senyszyna, bo jednogłośnie wydali werdykt potępiający. Wyrok, opiewający na karę śmierci przez powieszenie, przyjął skazany ze łzami.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 9 do 15 września 1899 r. — bez opłaty akcyzowej: Pszenica stara 8.15 do 8.35, nowa 0.00 - 0.00, żyto stare 6.05 do 6.25, nowe 0.— do 0.00, jęczmień browarny 5.90 do 6.40, jęczmień pastewny 5·25 do 5.68, owies 5.25—5.75, hreczka 7·25—7.50, kukurudza zeszłoroczna 5.30 - 5.65, kukurudza nowa 0.00 do 0.—, proso 0.— do 0. — groch do gotowania 6.50 do 8.75, groch pastewny 5.75 do 6.40, soczewica 0.— do —.—, fasola 0.— 0.—, bobik 4.80 do 5.05, wyka 4.55 do 4.80, koniczyna czerwona 41.00 do 46.50, koniczyna biała 27.50 do 35.00, koniczyna szwedzka 00.— do 00.—, tymotka 00.00 do 00.00, anyż rosyjski —.— do —.—, anyż płaski —.— do —.—, kminek 00—00, rzepak zimowy 10.25 do 10.50, rzepak letni —.— —.—, lnianka —.— do —, nasienie lniane 0.00 — 0·, nasienie konopne 0.— — 0·, chmiel 80.— do 98 —, nafta zwykła 17.00 do 18.00, nafta salonowa 19.00 do 20.00, łój topiony 31.00—32.00, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 18.70 do 18.95.

§ **Sprawozdanie** Zarządu targowego „Ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie" z odbytego na dniu 14 września targu w Krakowie na Prądniku białym. Spęd 111 wołów z paszy. Za woły z paszy płacono po 27 do 31 50 za 100 kilo żywej wagi. Wszystkie sztuki sprzedano. Targ mało ożywiony z powodu świąt żydowskich.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów, dnia 16-go września 1899.

Wskutek słabszych dowozów i silniejszej tendencyi na targach zagranicznych usposobienie lepsze, natomiast co do spirytusu słabsze.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Przenica gotowa 8.25 do 8·40, pszenica nowa lub na termina 7·75 do 8·—, żyto gotowe 6·10 do 6·30, żyto nowe lub na termina 5·75 do 6·—, owies obroczny stary 5·25 do 6·—, owies nowy gotowy 4·75 do 5·00, jęczmień pastewny 5·25 do 5·75, jęczmień nowy 6·—do 6·50, rzepak nowy 10·25 do 10·50, lnianka 0·— do 0·—, groch pastewny 5·75 do 6·50, groch do gotowania 6·50 do 10·—, wyka 4·30 do 4·60, bobik 4·30 do 4·60, hreczka 7·25 do 7·50, kukurudza nowa na termina 0·— do 0·—, kukurudza stara 5.40 do 5·80, chmiel nowy za 56 klgr. —·— do —·—, koniczyna czerwona 42·— do 48·—, koniczyna biała 30·— do 40·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 16·50 do 17·—, spirytus na termina 16·— do 16·50.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Powodzie.

Wiedeń 16 września. Dunaj pod Wiedniem ciągle wzbiera; stan wody wynosił wczoraj popołudniu 476 cm. ponad stan normalny; poczyniono najobszerniejsze zarządzenia celem ochrony okolic nadbrzeżnych. Miastu Wiedniowi nie grozi żadne absolutnie niebezpieczeństwo. Całe wybrzeże, tudzież niżej położone mieszkania znajdują się pod wodą. W Heiligenstadt jedna ulica częściowo zalana; należy obawiać się dalszego wzbierania wód, albowiem zauważono, że woda w górnym biegu Dunaju ciągle przybiera.

Wiedeń 16 września. Komunikacya między Wiedniem a Salcburgiem przywrócona. Dyrekcya kolei państwowych ogłasza, że na wielu przestrzeniach kolejowych w Dolnej Austryi, Górnej Austryi, Salcburgu, Styryi, Tyrolu, Bawaryi, Saksonii, oraz w żegludze parowej Passau-Linz-Wiedeń nastąpiła przerwa.

Ischl 16 września. Niebezpieczeństwo powodzi już minęło. Szkody są ogromne. Przerwa w komunikacyi kolejowej i kołowej potrwa przez pewien czas.

Linc 16 września. W powiecie Braunau powódź wyrządziła ogromne spustoszenia. Woda w rzece Salzach opada; miasteczko Simbach zalane. Wiele mostów uniosły wezbrane wody. Część domów runęła. Zalane są także Mauerkirchen, Altheim, Uttendorf.

Pod Schaerding, a także pod Gmunden woda opada.

W skutek zawalenia się jednego domu w Neunkirchen dwie osoby straciły życie. W Ebensee największe niebezpieczeństwo już minęło. W Linz ulice położone wzdłuż brzegu dunajowego zalane. Miejscowość Urfahr także zalana.

Villach 16 września. Przerwa w komunikacyi na przestrzeni Selzthal-Waldhofen-Eisenerz-Hieflau potrwa prawdopodobnie cztery tygodnie. Trzech robotników kolejowych zaginęło, prawdopodobnie wpadli do Ens i utonęli.

Leoben 16 września. W Eisenerz kilka domów zawaliło się, dwie osoby utraciły życie, a dwie odniosły ciężkie skaleczenia. Przestrzeń Hieflau-Eisenerz spustoszona. Mosty zawaliły się. Szkody ogromne.

Budapeszt 16 września. Na przestrzeni od Preszburga do Komorna poczyna woda występować z łożysk i zalewać nadbrzeżne okolice.

Passau 16 września. Dunaj i Inn znacznie wezbrały. W czasie akcyi ratunkowej utracił życie jeden członek straży pożarnej. Pod Passau przewróciła się łódź, w której znajdowało się ośm osób; z tych dwie utonęły.

Monachium 16 września. Woda w Isarze stopniowo opada. Komunikacya między Monachium a Tyrolem możliwą jest tylko przez Lindau i jeziorem Bodeńskiem.

Gmunden 16 wrzesień. Most na rzece Traun zerwany; 15 osób utonęło.

Wiedeń 16 września. *Politische Correspondenz* donosi, że reprezentanci Austro-Węgier na konferencyi pokojowej w Hadze otrzymają wysokie odznaczenia, mianowicie hr. Welsersheimb wielką wstęgę orderu Leopolda, a radca ministeryalny Merey i profesor Lammasch krzyże komandorskie orderu Franciszka Józefa.

Wiedeń 16 września. Księżna bawarska Gizela z synem księciem Konradem wyjechała wczoraj wieczorem z powrotem do Monachium.

Haga 16 września. Królowa Wilhelmina i królowa-matka wyjadą w przyszłym miesiącu do Poczdamu.

Budapeszt 16 września. Pomiędzy znanym sportsmenem Kreutzbruckem a referentem spraw sportowych dziennika *Pesti Hirlap* Balaszem, odbył się wczoraj pojedynek na pistolety. Obaj przeciwnicy wyszli bez szwanku.

Berlin 16 września. Przybył tu wczoraj wieczorem rosyjski minister spraw zagranicznych hr. Murawiew i po krótkim wypoczynku udał się w dalszą podróż do Wiesbaden.

Miłosław 16 września. Na uroczystość odsłonięcia pomnika Słowackiego, który stanął w prywatnym ogrodzie p. Józefa Kościelskiego, zjechało około 200 osób z Księstwa, z Warszawy, tudzież z Galicyi. Przybyli: Sienkiewicz, Spasowicz, Noskowski, Karol Brzozowski dyrektor teatru krakowskiego Kotarbiński, ks. Ferdynand Radziwiłł, prezes Koła polskiego Motty i wielu innych.

Osobnym pociągiem z Poznania przybył znaczny zastęp gości. Po nabożeństwie w miejscowym kościele odsłonięto z artyzmem wykonany przez Marcinkowskiego pomnik poety. Koło pomnika przemawiali ks. Czartoryski, Sienkiewicz, Spasowicz i profesor Dembiński.

Zakopane 16 września. Wczoraj wieczorem przybył tu książę biskup Puzyna. Na granicy Zakopanego oczekiwała przybycia dostojnika konna banderya złożona ze stu górali przybranych świątecznie. Przed kościołem stała przy bramie tryumfalnej rada gminna w komplecie, oraz członkowie klimatyki. Domy udekorowane flagami.

Dziś dopełnił ks. biskup aktu konsekracyi nowego kościoła w asystencyi duchowieństwa.

Pogoda piękna; ze wszystkich okolicznych wsi przybył lud w wielkiej liczbie. Podczas całej uroczystości panował uroczysty nastrój.

Wiedeń 16 września. W ciągu nocy Dunaj znowu nieco przybrał; jednak zdaniem rzeczoznawców stolicy nie zagraża żadne niebezpieczeństwo.

O godzinie 7 rano woda podniosła się o 5 metrów 26 cm. ponad stan normalny.

Cesarz w towarzystwie arcyksięcia Ferdynanda wyjechał dziś o 6 rano wraz z orszakiem do Celowca.

Linia telefoniczna Lwów - Wiedeń od wczoraj godz. 4 po południu dotychczas, tj. godz. 11 m. 35 przerwana znowu koło Bielska. Z tego powodu depesz telefonicznych nie otrzymaliśmy.

HOTEL FRANCUSKI

Ludwika Stadtmüllera.

Przyjechali dnia 16 września. K. Łęccy z Manasterzec. J. Hollender z Czerniowiec. Dr. A. Kowenicki z Brzeżan. Dyr. Rouveury z Wamy (Bukowina). A. Breza i Gottleb Haszlakiewicz z Wołynia. Bol. Bronikowski z Hadyńkowic. Br. M. Söldenhofen z Sądowej Wiszni. Fr. Kiciński z Kurzan. P. Tomaszewska z Kołomyi. B. Bogucki z Warszawy. Władysława Ordon Rybicka z Łodzi. E. Hoffmann z Budapesztu. P. Wydżgowa z Podola ros. J. Weilinger z Wiednia. J. Liskowicz z Sokala. L. Steckhamer z Londynu. L. Klein z Paryża. E. Sutter z Biały. Por. Bielski ze Stanisławowa. P. Jasielscy z Rymanowa.

Lwów 16 września. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·50 do 212·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 283.00 do 286·50. Banku hipotecznego po 500 zł. w. a, 372.— do 379 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 253·— do 258·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 197·00 do 200·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110,00 do 110·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj 4 i pół proc. los w 61 lat 100·20 do 100·90. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 56 lat 93·50 do 94·20.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.00 do 97·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·00 do 97·70. Pożyczki kraj. 6 proc. 103.00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 96.00 do 96·70, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 93·10 do 93·80.

Monety. Dukat cesarski 5·67 do 5·77. Napoleondor 9.58 do 9·63. Rubel rosyjski papierowy 127·20 do 128.20. 100 marek niemieckich 58·75 do 59·15.

Wiedeń 16 września. (Giełda towarowa). Cukier 12·85. Tendencya spokojna. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 19·90—20.

Wiedeń 16 września. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 8·59—8·60, na wiosnę 8·92—8·93; żyto na jesień 6·90—6·91, na wiosnę 7·22—7·24; kukurudza na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·53—5·54; na maj-czerwiec 1900 r. 5·45—5·47; owies na jesień 5·46—5·48, na wiosnę 5·78—5·80; rzepak na sierpień-wrzesień 12·35—12·45, na wrzesień październik 00·00—00·00, na styczeń-luty 1900 r. 00·00; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 32—33. Tendencya: silna. Pogoda: piękna.

„Flirt“ „Kraj“
najlepsze **TUTKI** i bibułki w książeczkach
z papieru Sassowskiego
wyrobu
S. W. NIEMOJOWSKIEGO
WE LWOWIE
Wszędzie do nabycia.

Nakładem Księgarni Katolickiej
Dra WŁAD. MIŁKOWSKIEGO
w Krakowie, Rynek 30
wyszła świeżo książka do nabożeństwa pt.
Modlitewnik katolicki
zbiór modlitw najpotrzebniejszych, przeważnie odpustami obdarowanych, zebrał i ułożył ks. S. B.
(Str. 406 w 32-ce)
Książeczka ta, zawierająca najwznioślejsze modlitwy, drukowana bardzo starannie na najpiękniejszym welinie, z obwódką różową na każdej stronnicy, drobnemi ale wyraźnemi bo zupełnie nowemi czcionkami, w formacie małym kosztuje bez oprawy **3 kor.**, w oprawie gładkiej z płótna angielskiego, brzegi pąsowe **3 kor. 60 gr.**, w oprawie miękkiej z najlepszego szagrynu gładkiego, brzegi złocone, okrągłe, **koron 5.50;** w takiejże oprawie brzegi niebieskie z lilijkami złoconemi **6 kor;** w takiejże oprawie brzegi złocone, z paskiem skórzanym zamiast klamerki **6 k. 50 gr.** i w rozmaitych droższych oprawach.
Na porto uprasza się dodać 40 groszy.

Mieszkania i sklepy
po 1 ct. od wyrazu.

Do wynajęcia w kamienicy Nr. 26 przy ulicy Mickiewicza pomieszkanie w parterze 7 pokoi i kuchnia, na pierwszym piętrze. 7 pokoi, przedpokój i kuchnia od 1go października b. r.

Zdolnego i uczciwego zarządcę ekonomicznego z wyższem wykształceniem zawodowem, może polecić Zarząd dóbr Boguchwała koło Rzeszowa.

U Troczyńskiego w Pasażu Hausmana
funt **pomadek** 60 ct.
„ **karmelków** 40 ct.
„ **czekoladek** 1 zł.
„ **herbatników** 60 ct.
Wyrób własny.

Lecznica dra Tarnawskiego w Kosowie za Kołomyją otwarta jeszcze do końca października br.

Do sprzedania dobrze się rentująca willa z ogrodem, blisko śródmieścia, pięknie położona. Bliższa wiadomość Biuro Gazet Olszewskiego, Kilińskiego 1.

Przy ulicy Ochronek 1 6 są zaraz do wynajęcia II piętro 3 lub 2 pokoje, kuchnia, spiżarka, parter 2 lub 1 pokój spiżarka, kuchnia.

Słonina potaniała pół kilo 34 ct tylko w handlu Leonarda Soleckiego we Lwowie ul. Batorego l. 2.

Poleca ukwalifikowanych Oficyalistów. Przyjmuje anonse najtaniej Biuro „Impressa“ Lwów.

65 ct.
pół kilograma **kawy niezrównanej dobroci, aromatycznej, do nabycia jedynie tylko** w handlu Leonarda Soleckiego Lwów Batorego **2.** 5 klg. woreczki **franko** do każdej stacyi pocztowej.

Świeży miód pszczelny
prawdziwy, pod gwarancyą w 5 klg. puszkach po 2.50 wysyła pocztą za pobraniem J. Menczer, Mikulińce.

Agronom
rutynowany, dobrze polecony poszukuje posady. Jarosz Jozafata 11, Lwów.

Biuro nauczycielskie Morawskiej, Halicka 10 piętro II poleca nauczycielki różnych narodowości, Fracuzki, Niemki freblanki.

Kuchmistrz młody, kawaler, z świadectwami z domów wyższych, przyjmie posadę tylko w miastach w domu prywatnym, nawet za granicą — ulica Łyczakowska 43, u kominiarza.

Institutrice française, Łyczakowska 15 premiere etage porte 35.

Oficyalistów, guwernantki, bony, panny służące, kiucznice, ogrodników, kucharzy, stangretów, lokai oraz wszelką doborową służbę poleca biuro Wereszczyńskiej, Lwów, Batorego 6

Świeży zapas **barchanów**, resztek **wełnianych**, perkali, **chustek**, ręczników poleca najtaniej Antonina Ertel ul. Fredry.

W Uhrynowie dolnym, p. Stanisławów, u hr. Borkowskiej, uciekł łabędź Uczciwego znalazcy uprasza się o odstawę za wynagrodzeniem.

Fabryka artykułu, nadzwyczaj korzystnego, jedyna w kraju, poszukuje spólnika. Zgłoszenia przyjmuje Biuro dzienników, Pasaż Hausmana pod lit. H. S. J.

Rządców, ekonomów, leśniczych i wszelką służbę męzką i żeńską poleca Biuro Zagórskiej, Lwów, Chorążczyzna 7.

Pierwsza katolicka pralnia pierza, pierze i dezynfekcyonuje najstarsze pierze, które są potem jak nowe, plac Solarni 4.

Kotwica.
[illegible]

Aptekarza Schneidra
herbata przeciw
kaszlowi
i proszek przeciw
kaszlowi
z apteki św. Jerzego
Wiedeń V/2, Wimmergasse 33,
wedle lekarskiego spisu sporządzona, skutecznie działająca na **organa oddechowe**, odflegmiająca, łagodzi drażnienie do kaszlu, chrypkę i łechtanie w gardle.
Proszek 70 ct., herbata do tego 50 ct., pocztą 20 ct więcej za opakowanie. Mniej jak 2 paczek pocztą się nie wysyła.
Apteka św. Jerzego
Wiedeń V/2. Wimmergasse 33.
Baczyć trzeba na markę ochronną i żądać zawsze środki przeciw kaszlowi z apteki św. Jerzego w Wiedniu.
Inserat ten należy wyciąć i schować.

Ważne dla Pań
Tylko za 10 zł. wyuczyć się można kroju francuskiego pod gwarancyą w szkole kroju Eugenii Weckierównej, Lwów ul. Chorążczyzny l. 5, II piętro, drzwi 19.
Po umiarkowanych cenach sprzedaje się formy na staniki, żakiety, pelery, szlafroki itp. Przyjmuje się do skrojenia całe suknie, a na żądanie do sfastrygowania, wypróbowania pod gwarancyą najściślejszej dokładności. Zamówienia na prowincyę uskutecznia się odwrotną pocztą.

Szczepy owocowe
wysokopienne, silne, z koronami, jabłonie, gruszki, śliwki, renklody, węgierki, czereśnie, wiśnie 1 sztuka 50 ct do 60 ct. Brzoskwinie, morele, nektoryny, (Bregnion), maliny, wino, agrest, porzeczki, drzewa i krzewy ozdobne itp.
Cennik wysyłam na żądanie opłatnie.
E Ukłański
Zarząd ogrodów Olsza dwór, poczta, stacya Kraków.

POLKA
rutynowana w wychowywaniu dzieci, z chlubnemi poleceniami, poszukuje miejsca w zacnym domu. Zgłoszenia przyjmuje biuro nauczycielskie **Heleny Skowrońskiej** w Krakowie ul. Krupnicza 3.

Kozłów p. Milatyn nowy, ma do sprzedania trzysta doborowych 5 letnich **jabłoni i 200 gwoździków nicejskich.**
Szczepy po 50 ct. za sztukę, gwoździki 10 ct.

Rękawiczki
damskie i mężkie prawdziwe „Victoria“ podwójnie stebnowane na cztery agraty 1.50. Rękawiczki balowe, wizytowe i toaletowe w najmodniejszych kolorach 1.60
Górski i Szydłowski
Lwów, plac Maryacki 8.

Grand Magazyn **„Au prix fixe“** Bracia Hirsch
tylko Wiedeń I Graben 15.
Na sezon jesienny i zimowy polecamy wszystkim paniom, które kupić chcą tanio rzeczywiście dobre, modne materye jedwabne, wełniane i do prania, jakoteż towary płócienne, zażądać najnowszą
KOLEKCYĘ PRÓBEK
zawierającą wszelkie nowości z dokładnem podaniem ceny i szerokości, poczem nastąpi odwrotne przysłanie franko.

Materye wełniane — na suknie jesienne i zimowe, podwójnej szerokości, za metr od 26 ct. do 88 ct. 120 cm szerokości za metr od 50 ct. do 6 złr. 90 ct. we wszystkich kolorach modnych i najnowszych deseniach karo i pasach.

Towary białe — Szyfony, najlepszy gatunek, Benedicta Schrolla i Synów po cenach fabrycznych. Szlązkie towary płócienne. Barchany pikowe i sznurkowe.

Materye jedwabne — tylko w wypróbowanych dobrych gatunkach i najnowszych deseniach, za metr od 58 ct. do 4 złr. 75 ct. w czarnych gładkich i wybór w rozmaitych wzorach.

Towary futrzane — Konfekcye futrzane, czapki damskie, męskie i dziecinne, zarękawki, boa etc. etc.

Materye do prania — Barchan, tkany i drukowany, do prania, za metr 19 do 52 ct. Fianele w pysznych kolorach za metr 22 ct. do 42 ct. (Najświeższa nowość barchan brylantowy).

Konfekcye — W kapach, żakietach, płaszczach i eleganckich toaletach od najpojedyńszego do najlepszego rodzaju. Wykonanie rychłe we własnem atelier.

Dywany — we wszystkich wielkościach i rozmiarach. Chodniki dywanowe za metr 18 ct. do 2 zł. 90 ct.

Bluzki — Najpiękniejszy fason z materyi i barchanu (Specyalności w jedwabiach),

Firanki — Do salonu, sypialni i jadalni, dobry gatunek za pojedyncze od 70 ct. do 15 zł. Firanki koronkowe, kremowe i białe do jednego okna od 88 ct. do 8 zł. 50 ct. „Lambrequins“ od 1 złr. 20 ct. do 10 zł. 50 ct.

Kapelusze — Najnowsze modele dla pań i dziewcząt we wszystkich kolorach modnych z filcu i aksamitu.

Gratis i franko **otrzymuje każda odbiorczyni obecnie wyszłe, pięknie illustrowane mody, które zawierają oryginalne illustracye wszystkich artykułów z podaniem ceny.**
Jedyna korzyść! **Zamówienia na materye nad 10 zł. uskuteczniane zostają w obrębie aust. węg. monarchii franko, na koszt własny.**

PUDR WENUS.
Nadzwyczaj delikatny i puszysty, przyjemnie przylega do twarzy nadaje białości, świeżości i jest zupełnie nieszkodliwym Cena pudełka 1 złr.

JAN IHNATOWICZ
LWÓW: sklepy własne ul. Kopernika l. 3, ul. Halicka l 11 KRAKÓW: Sukiennice l, 20. CZERNIOWCE: Rynek 2. PRZEMYŚL: Franciszkańska 24.

Otwarcie Hotelu.
Pozwalam sobie P. T. Publiczność uprzejmie zawiadomić, że **w sobotę dnia 16 września** otworzyłem znany
„Hotel Germania“
Wien I. Kaiser-Ferdinandsplatz (naprzeciw mostu Ferdynanda).
Hotel ten budowany w pięknym stylu, elektrycznie oświetlony, urządzony z wszelkiemi wygodami, windą, w nadzwyczaj pięknem, zdrowem położeniu, w środku miasta, odpowiada wszelkim wymogom nowoczesnym.
Polecając nowy mój hotel wielce Szan. Publiczności pozostaję z wysokim szacunkiem
Józef Pohl
długoletni starszy kielner w restauracyi na dworcu kolei Franciszka Józefa, Wiedeń.

Pierścionki **zaręczynowe, obrączki szpilki ślubne, srebro stołowe (urzędownie cechowane) kompletne wyprawy w kasetkach oraz wszelkie biżuterye poleca Jan Jarzyna jubiler, Lwów, Hotel Europejski.**

Jednorocznym ochotnikom
dostarcza kompletne uniformy, wykonane podług przepisu a elegancko i trwale
J. Calderoni
Lwów, Kopernika 9.
Cenniki na żądanie gratis.

OGŁOSZENIE.
Dnia 18. września o godzinie 10. rano odbędzie się w Modzelówce pod Podhajcami LICYTACYA KONI, BYDŁA, URZĄDZENIA DOMOWEGO, SREBRA W DWORZE.
O czem się zawiadamia ewentualnych reflektantów.

Zmiana lokalu.
Magazyn jubilerski pod firmą:
Karol Völker i Syn
został przeniesiony z placu Maryackiego **na ul. Karola Ludwika l. 3,** (gmach Galic. Towarzyst. kredytowego ziemskiego).

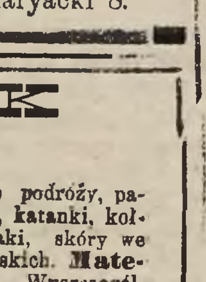
Dla zaspokojenia najwybredniejszych wymagań P. T. Publiczności, wprowadzamy od 1 lipca jako nową markę najprzedniejsze
PIWO
eksportowe
wyrabiane z najszlachetniejszych gatunków słodu i chmielu, które śmiało może konkurować z najlepszemi piwami obcemi.
Zamówienia na piwo eksportowe w beczkach przyjmuje nasz browar kleparowski. Szklanki półlitrowe eksportowe piwa sprzedają restauracye po 12 ct.
Butelki pół litrowe piwa eksportowego po 12 ct. zamawiać można u naszego zastępcy p. S. Wiesera ul. Sykstuska Nr. 14, telefon Nr. 149.
Lwowskie Towarzystwo akcyjne browarów.

Nowa gałęź przemysłu krajowego
Papier c. k. uprzywilejowanej fabryki bibułek cygaretowych w Sassowie
istniejącej od roku 1865
przerabia
na BIBUŁKI w książeczkach i TUTKI cygaretowe
wyłącznie znana firma
S. Wierusz Niemojowski
WE LWOWIE.
Fabryka Sassowska wysyła dotychczas bibułki jedynie tylko za granicę i wyrobami swojemi zyskała rozgłos światowy.
Oryginalne papierosy importowe z Egiptu i Turcyi wyrabiane są przeważnie **z Bibułki Sassowskiej.** Krocie idą za granicę, a obcy bogacą się naszym groszem, zasypując nas lichemi swojemi wyrobami.
Nie bogaćmy zagranicznych przemysłowców, kupujmy odtąd bibułki i tutki cygaretowe z papieru Sassowskiego wyrobu
S. Wierusz Niemojowskiego we Lwowie.
Bibułki i tutki cygaretowe z papieru **Sassowskiego** wyrobu S. Wierusz Niemojowskiego są do nabycia we wszystkich handlach i c. k. trafikach, o ileby zaś takowych nie było, uprasza się odnieść o nie wprost do Fabryki, Książeczki wyrabiane są w kilku gatunkach i formatach w cenie po 1, 2, 5 i 10 ct. za książeczkę, tutki zaś od 12 do 18 ct. za 100 sztuk. Stwarzam nową gałęź przemysłu krajowego, która dostarczyć może zarobku setkom naszym robotników a powodzenie i rozwój tego przedsiębiorstwa opieram na poparciu szerszego ogółu.
Każda etykieta zaopatrzona jest firmą **S. W. Niemojowski oraz napisem Sassów.**
S. WIERUSZ NIEMOJOWSKI
Lwów, Wałowa 25.

Ostrzeżenie.
W interesie P. T. Publiczności konsumującej **piwo okocimskie** na szklanki donosimy, iż z dniem dzisiejszym **odebraliśmy sprzedaż piwa okocimskiego** następującym szynkarzom i restauratorom.
Ignacy Gänsel ul Kaźmierzowska.
Max Graf ul. Kręta.
H. Gottlieb, Żółkiewska.
Henryk Tenzer Chorążczyzna.
Schulim Stoff ul. Sobieskiego (pod słoniem)
że zatem wspomnieni szynkarze i restauratorowe **piwa okocimskiego na szklanki nie mają na sprzedaż.**
Jan Götz
browar w Okocimie.

Zaopatrzywszy
mój handel towarów korzennych w towar świeży i doborowy ustanawiając przytem **ceny najniższe** polecam się względom mym Szanownym Gościom
WŁADYSŁAW BAŻANT
ulica Halicka l. 3. Filia sklepu w Targowicy miejskiej.

JULIAN SOLIK
(przedtem FR. MROZIŃSKI)
we Lwowie, ulica Sobieskiego l. 7,
poleca **wszelkie gatunki futer** a mianowicie: futra do podróży, paletoty męskie i damskie, podług najnowszych fasonów, rotondy, katanki, kołnierze, peleryny, zarękawki, czapki, męskie i damskie kołpaki, skóry we wszystkich gatunkach, wierzchy gotowe do futer męskich i damskich. **Materye najnowsze na wierzchy** w największym wyborze. Wyszczególnione tu towary znajdują się na składzie
Ceny umiarkowane stałe.
Do przechowania przyjmuje się futra na **LATO.**
Dla P. T Puliczności i Przewielebnego Duchowieństwa spłaty miesięcznemi ratami.

HERA Najnowszy Najlepszy
Barwik na włosy
E. Linka,

roślinny, nieszkodliwy, przez władze pozwolony, nie zawiera ołowiu, miedzi, srebra, rtęci, daje przy najprostszym sposobie użycia posiwiałym włosom porządną barwę naturalną natychmiast od najjaśniejszego blond po ciemnoczarnego, a to tak, że barwa ani przy myciu mydłem ani w parni nie schodzi. Cena zł. 2.50 i 1·50, pocztą 20 ct. więcej. **E. LINK. specyalista w fryzowaniu i farbowaniu włosów. Wiedeń I, Habsburgerstrasse 9** Świadectwa i uznania do wglądnięcia. Prospekta gratis i franco. [illegible] Skład w aptyce Ruckera, Lwów.

Proszek na owady
sprowadzony wprost od plantatora
Kamforę, terpentynę, zacherlinę, naftalinę
poleca
po cenach umiarkowanych
W. CZOPP
najstarszy galicyjski skład farb pokostów i lakierów.
Założony 1843.
Cenniki gratis i franko.

Pierwszorzędny wzorowy
PENSYONAT
(zakład naukowo-wychowawczy)
dla uczniów szkół średnich, uczęszczających do szkół publicznych i prywatystów,
Zgłoszenia przyjmuje **M. Rybotycki, we Lwowie przy ul. Akademickiej liczba 8 II. piętro.**

Winogrona kuracyjne

najlepszy gatunek	za kilo	32 ct.
Brzoskwinie duże	„	25 „
„ małe	„	20 „
„ II	„	15 „
Śliwki	„	9 „
Gruszki piękne I.	„	25 „
„ „ II.	„	20 „
„ „ III	„	15 „

rozsyła **Stefan Kiss** Szabadka (Węgry).

Pierwsza klasa
gimnazyalna i realna,
zbiorowa prywatna nauka.
Uczniowie, przepadli przy egzaminie wstępnym do I. kl., mogą po roku zdawać do II. klasy
Rozpoczęcie nauki z końcem b. m. Zgłoszenia od 4—6 popoł. A. Strzelecki, b naucz. Gimn. Franciszka Józefa, Zamojskiego **6.**
Tamże pojedyncze i zbiorowe **kursa przygotowawcze** do egzaminów pryw. ze wszystkich klas i szkół średnich (gimn. i realn), **do egzaminów dojrzałości, korepetycye** dla uczniów pub.

Zastarzałe
wrzody przepuklinowe, liszaje, pecherze i cierpienia weneryczne, stan osłabienia zupełnie wylecza za pisemną gwarancyą bardzo tanio, tylko **listownie.** Trzydziestoletnie doświadczenie. Aptekarz Franz Jekel, Wrocław, Neudorfstrasse 3.

Naczynia hermetyczne
do przewożenia nabiału, pojemności 1—30 liter zbierniki, miary z pływakami i inne przybory mleczarskie poleca **Piotr Chrząstowski** handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny i (naprzeciw Katedry).

Do
„Przeglądu“
ogłoszenia i wszystkich miejscowych, zamiejscowych, zagranicznych dzienników przyjmuje po cenach redakcyjnych.
Ajencya dzienników i ogłoszeń
Lwów, Passaż Hausmana 9.

Winogrona
słodkie, duże 5 kilo 1 złr. 50 ct. rozsyła franko za nadesłaniem należytości lub za zaliczką.
Johann Suttner Görz.

KARPIE
zarybek i kroczki po bardzo przystępnych cenach sprzedaje
Ignacy Sterne
hodowca karpi w Płotyczy op. Denysów.
Również poleca się do urządzania stawków karpiowych i udziela w tej mierze wszelkich informacyi.

MLEKO
o wysokiej zawartości tłuszczu od zdrowych krów z odstawą do domu po cenie:

Mleko świeże	litra	8 ct.
Mleko zbierane	„	4 „
Śmietanka	„	26 „

Zamówienia przyjmuje i bliższych informacyi udziela
Zarząd dóbr Laszki murowane, poczta Lwów, Podzamcze.

Nowe wydanie Dzieł Sienkiewicza
w 36 tomach
tylko dla prenumeratorów
Tygodnika ilustrowanego
zawierać będzie (oprócz „Trylogii“) **wszystkie utwory autora „QUO VADIS.“**
Począwszy od N. R. 1899 każdy prenumerator otrzyma **co miesiąc**
darmo tom Sienkiewicza
co najmniej 10 arkuszy druku.
Roczna prenumerata „Tygodnika illustrowanego“ wraz z 12-ma tomami Dzieł Sienkiewicza wynosi kwartalnie 3 złr. 60 ct. Z przesyłką pocztową 8 złr. 75 ct.
Prenumeratę przyjmują: **Główna Ajencya i Expedycya Tygodnika we Lwowie** Passaż Hausmana 9 i wysyła numera okazowe i prospekta gratis.
Dla nowo przybywających prenumeratorów są w zapasie zeszyty od 1go stycznia wraz z wydanemi już tomami pism Sienkiewicza.
Początek do 1 stycznia powieści „Krzyżacy“ której ciąg dalszy drukuje Tygodnik można nabyć za dopłatą guldena.